Rok I. Kraków, dnia 5 Kwietnia 1882 r. Nr. 1

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.

* * *

Zwyczajem powszechnie przyjętym rozpoczynamy od słowa wstępnego. Bywa ono czasem rodzajem przedmowy autora, starającego się zaskarbić pobłażanie dla swego dzieła, a częściej daleko reklamą wydawcy, obiecującą złote góry i dyamentowe firmamenty.... w niedalekiej przyszłości. A kiedy ta przyszłość stanie się teraźniejszością, to szych zastępuje złoto, a czeskie kamienie udają dyamenty.

«Mamy przygotowaną znakomitą powieść, wieszcz X. obiecał nam płody nieśmiertelne swego ducha, korespondencje oryginalne z Paryża, Londynu, Rzymu, Madrytu, Berlina, Petersburga, Wiednia i t. d. będą obfitem źródłem wiadomości społecznych, literackich i artystycznych, nieoceniony Z. zasili nas niewyczerpanym swoim humorem» — oto zwykła wiązanka zapowiedzi i obiecanek. A do tego dołącza się kilkadziesiąt frazesów o zasadach pisma, z których czytelnik dowiaduje się, że pismo «stanie na straży interesów narodowych, łącząc uczciwy postęp z rozumną tradycyą» itd.

Otóż «Przegląd» tak wielkich ciężarów brać na barki swoje nie może. Do «straży interesów narodowych» rwać się nie będzie, bo niema do tego prawa, ani odpowiedniej siły i znaczenia. Nie rozumiejąc zaś podziału postępu na «uczciwy» i «nieuczciwy», nie zamierza go łączyć ani z «rozumną» ani z «nierozumną» tradycją. Ale za to szczerze postara się o wykonanie tego, co zapowiedział tj. o możliwie dokładne zaznajamianie czytelników z najnowszym ruchem literackim i artystycznym, oraz o wzięcie w tym ruchu bezpośredniego udziału przez zamieszczanie artykułów literackich, naukowych, nowelli, powieści, poezyj itd. oraz dodawanie rysunków i szkiców znakomitych naszych artystów.

W wielkiej walce o zasady, prowadzonej u nas na większą skalę, niż tego nasze położenie wymaga, «Przegląd» ze względu na swoje literackie stanowisko pośrednio tylko może wziąść udział, to jest o tyle, o ile ta walka wkracza na pole literackie i naukowe. Udział ten swój jednak zaznaczy więcej oceną faktów, niż zasad i ludzi. Dobry czyn i szlachetna myśl znajdą jego poparcie bez względu na to: kto go popełnił, lub kto ją podjął, z jakiego obozu i dlaczego.

Ostrożny w nadmiernych pochwałach i zachwytach, «Przegląd» stronić będzie również od nieuzasadnionych podejrzeń, nagan, i gromowładnych krytyk. A jeżeli pozwoli sobie wielkiej pochwały lub ostrej nagany, to tylko w takim razie, jeżeli miłość prawdy lub dobro ogólne stanowczo tego wymagać będą.

Przyrzekliśmy współpracownictwo znanych imion — i przyrzeczenia swego już w dzisiejszym numerze dotrzymujemy.

WSTĘP DO KRONIK.

(Jako kronikarz za przyczyną śgo Jakóba syna Alfeuszowego, miał zostać kronikarzem «Czasu», jako p. Marjan Sokołowski stanął na temu na przeszkodzie i co później z tego wynikło.)

Czasem i z małej chmury wielka burza — powiedział jeszcze ktoś za czasów rzymskich, a każdy dzień prawie przynosi dowody na poparcie tego mądrego, choć nie germańskiego zdania. Mała chmurka, za jaką uważać należy aresztowania moskalolubów [1]). we Lwowie, sprowadziła w następstwie wielką burzę t. j zerwanie moich stosunków z Gazetą Krakowską. Tak jest: ksiądz Naumowicz i pan Dobrjanskij będą mieli na sumieniu ten fatalny obrot wypadków. Zachwycony bowiem apostolską działalnością tych dwóch «borytełej russkawo nacjonałytetu,» pragnąłem przeprowadzić paralelę między dawnymi a dzisiejszymi apostołami, a mianowicie starałem się wynaleźć podobieństwo między ks. Naumowyczem, a świętym Jakóbem mniejszym, apostołem, synem Alfeuszowym. Otóż na punkcie zapatrywania się na śgo Jakóba okazała się stanowcza różnica między moim kronikarskim a nadzwyczajno dodatkowo - programowo - sytuacyjnym rozumem Gazety Krakowskiej. Skutkiem zaś tego nieporozumienia, cofnąłem się syt laurów i sławy w zacisze domowego życia.

Ale laury i sława nie zastąpią nietylko kuropatwy, ale i sztuki mięsa z ogórkiem. Stałe a znaczne dochody, jakie mi przynosiła Gazeta Krakowska, zaspokajały obficie potrzeby ciała i duszy — bez nich dalsza egzystencja wydała się niemożliwą. Rad nierad musiałem myśleć o zabezpieczeniu przyszłości i ze skruchą zapukałem do redakcji «Czasu». Jeżeli temu nie wierzycie, zapytajcie się jednego z ćwierć-redaktorów Chloroformy, który zaręczał, że słyszał o tem z ust pewnych......

Redakcya Czasu okazała się *nie od tego*, zaproponowała jednak spisanie obustronnych warunków, na co najchętniej się zgodziłem. «Wysadzony z łona» komitet po długiej naradzie przygotował odpowiednie *pacta conventa* i nawzajem otrzymał moje warunki. Podaję oba te dokumenta w dosłownem brzmieniu, opuszczając tylko artykuły tyczące się honorarium autorskiego, gdyż przyzwyczaiłem się szanować wszelkie tego rodzaju tajemnice redakcyjne.

Otóż warunki moje były następujące:

1. Kronikarzowi wolno będzie odzywać się o hrabiach galicyjskich z mniejszem nieco poszanowaniem jak o Papieżu.

2. Wolno mu będzie przypuszczać, że damy z towarzystwa różnią się od włościanek tylko stopniem wykształcenia, oraz że szewc także często bywa «dobrze urodzony.»

3. Kronikarz zastrzega sobie swobodę w ocenieniu wpływu kwindecza na rozwój i pomyślność społeczeństwa.

4. W razie wojny pomiędzy Rossją a Niemcami, Redakcja obowiązuje się nie wyma-

[1]) Wyraz pierwszy raz przezemnie użyty, a wzbogacający nasz język. Zwracam na to uwagę przyszłych moich biografów v. żywotorobów.

Staraniem naszem będzie umieszczanie przedewszystkiem krótkich a treściwych artykułów, gdyż Przegląd musi się liczyć nieco z terminem wychodzenia i strzedz się zarzutu: dawania po łyżeczce dwa razy na miesiąc, aż do rocznego skutku.

Każdy rysunek, będzie miał rzeczywistą wartość artystyczną. Redakcja w tym względzie zapewniła sobie stałą ocenę osób kompetentnych.

Oto i wszystko, co obiecujemy. Od poparcia czytelników zależy rozwijanie się «Przeglądu» — a więc o to poparcie, jako w własnym ich interesie leżące, uprzejmie prosimy.

Redakcya.

GALERJA DREZDEŃSKA,

URYWEK

PRZEZ J. I. KRASZEWSKIEGO.

Ze wszystkich niemal galeryj europejskieh, wyjąwszy Luwr i Florencję, Drezdeńska długo była i jest może dotąd najpopularniejszą. Używała ona sławy najrozleglejszej, jako zawierająca w sobie niezrównane klejnoty.

Z imieniem miasta łączy się zaraz i nierozłącznie mu towarzyszy wspomnienie Galeryi jego.

Przejeżdżający przez Drezno cudzoziemiec, może w niém nie widzieć nic, ale choć raz wzdłuż przejść galerję czuje się w obowiązku. Odpoczywa się trochę dłużej, w religijnem ducha skupieniu przed królową Madon — Syxtyną, u stóp Holbejnowskiej; potem zatrzymuje się po trosze tu i owdzie w wielkich salonach i urzędowy ogląd skończony.

Wprawdzie kto w ten sposób galerją zwiedził, nie widział nic, nie będzie nic pamiętał, zobaczył tylko—galerją, to jest wielkie nagromadzenie dzieł sztuki; przebiegł las, nie poznając się z drzewami, przecież obowiązku sumiennego wędrowca dopełnił.

Sława galerji drezdeńskiej w części jest zasłużoną, po części przesadzoną może; ale że to jest jeden ze zbiorów najdawniej uporządkowanych i otwartych w Europie, a Drezno jest na drodze podróżnym płynącym z zachodu na wschód i przeciwnie, sława jej poprzedziła inne, i ustaliła się zczasem.

Pierwszy August II., który we wszystkiem naśladował Ludwika XIV., zapragnał dawne obrazy, rozpierzchłe po zamkach i pałacach zebrać w jedną całość, pomnażając je nowemi nabytkami. Przedsięwziętem to było pewnie więcej dla sławy, rozgłosu, dla nadania sobie imienia miłośnika i znawcy, niż z rzeczywistego zamiłowania sztuki. Pojęcia piękności w niej mamy dotykalne dowody, chociaż imiona uznane i sławne oddziaływały na nie. Starano się mieć dzieła mistrzów.

Pod koniec panowania Augusta mocnego, przerabiać zaczęto budowę, w której się dawna galerja mieścić miała, dla dogodniejszego rozwieszenia zebranych obrazów. Syn Augusta, który za młodu przez lat siedem podróżował ciągle, a czas dość długi przesiadywał w Wenecji, Bolonji, Weronie i innych główniejszych miastach włoskich, nabrał tam smaku do sztuki, nabył pewnej jej znajomości — i stał się zapalonym miłośnikiem obrazów, włoskich szkół szczególnie, równie jak pierwszy jego minister hr. Brühl.

Jego staraniom winna galerja drezdeńska najszacowniejsze znajdujące się w niej arcydzieła we Włoszech nabyte. Po Auguście III. zachowano co w spuściźnie zostawił, lecz nie wiele już nabywano.

Pierwszy minister króla hr. Brühl zgromadził także galerję znakomitą, jak się o tem przekonać łatwo z pozostałych sztychów i przekazał ją testamentem królowi, lecz gdy ten zmarł wprzódy, spadkobiercy później znaczniejszą jej część sprzedali do Petersburga.

Galerja Brühla mieściła się przy jego pałacu, w osobnej, przepysznie urządzonej budowie, sto pięćdziesiąt sześć łokci długiej, to jest dłuższej od sławnej naówczas — Galerie des glaces w Wersalu. Obrazy wisiały po jednej tylko stronie jej, naprzeciw okien, z których widok na Elbę był przepyszny. Między oknami próżnie zapełniały zwierciadła, przed niemi stały posągi i popiersia. W tej to galerji przyjmował Brühl w r. 1747 księcia Richelieu, który przybywał po żonę dla Delfina Francji.

Przyjęcie tak było wspaniałe, że Richelieu chciał jakoby posłać potem z Paryża służbę królewską na naukę do marszałka dworu hr. Brühla. Naówczas galerję tą ceniono lekko na sto tysięcy talarów, chociaż daleko więcej była warta. W r. 1768 nabyta przez cesarzową Katarzynę przeszła do Carskiego Sioła.

Królewska galerja drezdeńska powstała w chwili, gdy o systematycznem zbieraniu obrazów mowy być nie mogło. Była można powiedzieć dziełem szczęśliwego przypadku. Starano się dla niej o utwory najznakomitsze, mistrzów wielkich, lecz nie myślano dopełniać tak, aby historję rozwoju sztuki przedstawiała.

Przed przeszło stu latami, galerja Drezdeńska wcale jeszcze

---

gać od niego stanowczego przejścia na stronę jednej z potęg walczących, to jest dozwala mu na zajęcie wyczekującego stanowiska.

5. Kronikarz gwarantuje sobie również prawo neutralności w wojnie prowadzonej między «Wolą» a «Baranami.»

6. Wolno mu nie zachwycać się Länderbankiem i przekładać Kościuszkę nad ministrów rodaków.

7. Zastrzega sobie prawo używania przysłów: «większy Pan Bog jak pan Rymsza,» świeć panom bakę, dadząc na tabakę,» itd....

8. Wspominając o Gambecie lub o podobnych jemu indywiduach nie będzie zmuszony kronikarz do kładzenia przy ich nazwiskach epitetów: warchoł, Rabagas, klown polityczny itd.

Te były główne punkta, przedłożone przezemnie Redakcji «Czasu», w zamian zaś otrzymałem spisane następujące warunki:

1. Kronikarz przed podpisaniem ostatecznej ugody uda się do spowiedzi i przyjmie ostatnie Olejem Ś-tym namaszczenie, albowiem nie wiemy dnia ani godziny.[1])

2. Nie zaniedba wielbić przy każdej sposobności rozumu, nauki i zdolności wszystkich współpracowników i korespondentów Czasu, nie wyłączając znakomitego estetyka p. Marjana Sokołowskiego.

3. W każdej kronice obowiązany jest wspomnieć z najwyższem uznaniem o «intermistycznej» świątyni sztuki przy ulicy Wolskiej.

4. Przechodząc koło «Baranów» winien złożyć każdorazowo przed bramą najgłębszy ukłon, a w dnie świąteczne dwa ukłony.

5. Marszałka krajowego, Namiestnika, ministrów rodaków, gubernatora Länderbanku, oraz wszelkie ekscelencje i szambelanów wspominać będzie z uwielbieniem graniczącem z zachwytem, a za wszelki przeciw nim występek popełniony myślą, mową, lub uczynkiem, nałoży sobie dobrowolną pokutę, zaostrzoną biczowaniem.

6. Nie wolno kronikarzowi odzywać się z lekceważeniem o płodach literackich lub artystycznych osób ozdobionych mitrą lub siedmiopałkową koroną, choćby te prace przypominały Częstochowę.....

7. Wszelkie ważniejsze wypadki w życiu codziennem «towarzystwa» jak śluby, imieniny, urodziny lub chrzciny powinien kronikarz zanotować, z wyznaczeniem stósownego miejsca tym wypadkom w dziejach miasta i społeczeństwa.

8. Z powstań i walk o niepodległość z pobłażaniem może wyrażać się kronikarz jedynie o rewolucji 1831 r. gdyż w niej niestety! wiele osób z «towarzystwa» zaangażowało się materjalnie i moralnie.

Taki był ostatni punkt warunkow «Czasu». Przez dwa dni trwały obustronne rokowania w celu osłabienia niektórych punktów obu projektów. Nie będę podawał wyniku tych rokowań, ani też dalszych zmian kontraktu,

[1]) Nawiasem zrobiono mi uwagę, że wykonanie tej formalności pozostawia się mojemu uznaniu, a §. ten w kontrakcie umieszczono jedynie dla zaspokojenia drażliwości niektórych akcjonarjuszów, co mnie jako dobrego katolika mocno zdziwiło.

nie uporządkowana, liczyła około pięciu tysięcy obrazów, z których przeszło półtora uznawano mniejszej wartości. Przeniesiona naprzód do zamku, potem chwilowo do Japońskiego pałacu, wróciła do sal dla niej wyrestaurowanych w r. 1747.

Obrazy nabywano, gdzie tylko zasłyszano o nich. Wiele z nich August II. i III. otrzymali w podarunku z Polski. Z listów Brühla do córki jego hr. Mniszchowej widzimy, że podarki te król czasem przyjmował, niekiedy je zwracał, jeżeli mu przedmiot lub malowanie nie przypadało do smaku.

Pod zwierzchnim zarządem hr. Brühla, galerją i zbiorem sztychów, zajmował się czynnie Heinecken, który jest autorem kilku pism szacownych o historji sztuki i pozostawił po sobie rękopisma nie drukowane, świadczące o wielkiej pracowitości. On może być uważanym za pierwszego dyrektora umiejętnie usposobionego tych zbiorów.

Za Augusta III. nabycie galerji po księciu Franciszku Modeńskim, z domu d'Este, w części w Modenie, w części znajdującej się w Ferrarze, zbogaciło znakomicie drezdeńską . . . Nabyto obrazy na owe czasy dosyć drogo, ale w ich liczbie perły prawdziwe, nieocenione skarby. Z tych przyszła przechwalona Noc Corregia, cudny Chrystus Tycjana, sześciu Corregiów, portret Moretta przez Holbeina, który naówczas jeszcze za Leonarda da Vinci uchodził, wielkie płótna Pawła Weroneńczyka i szkoły Bolońskiej, a w ostatku owa, naówczas *famosissima* Magdalena, którą August III. tak wysoko cenił, tak się nią zachwycał, że się od niej oderwać nie mógł.

Osobno Madonnę Holbejna nabyto w Wenecji, gdzie ją wyszukał Algarotti, nakoniec Madonę Syxtyńską w r. 1753.

August III, w czasie podróży swej po Włoszech widział ją, zachował żywe obrazu wspomnienie i miał się za szczęśliwego nabywszy później za czterdzieści tysięcy skudów.

Inne nabytki podniosły wysoko już za tego panowania galerję Drezdeńską i liczono ją do najpierwszych w Europie. Mnóstwo pomocników i poprzedników poszukiwało, stręczyło, ułatwiało kupna, a że August III. nie miał naówczas wielu współzawodników, bo pragnienie tworzenia zbiorów nie było jeszcze tak upowszechnionem, a ceny dosyć skromne — powiodło się mu wiele prawdziwych arcydzieł przenieść nad Elbę.

Wiadomo, że królowa też znając to upodobanie męża w obrazach, co roku mu je w podarku starała się ofiarować. Nabycia te cząstkowe, powolne, trwały przez cały ciąg panowania Augusta III. Wstrzymano je później i odtąd galerja wyjątkowo tylko pomnażała się pojedyńczemi dziełami, które ani pięknością ani znaczeniem pierwszym nie dorównywały.

Budowa nowego gmachu, w którym dziś tak wspaniale i umiejętnie umieszczona jest galerja drezdeńska, poczęta w r. 1847, według planu budowniczego Semper, dokończoną została w ośm lat później i w r. 1855 uroczyście inaugurowaną.

To są bardzo treściwie pochwycone historyczne szczegóły tyczące się galerji.

Przebiegając ją, szczególniej po połączonych dwu Florenckich, Uffizi i Pitti, a nawet po zwiedzeniu Berlińskiej — czuć się tu daje jeden szczególniej bardzo uderzający niedostatek.

Pierwotne szkoły włoskie, naiwne malarstwo przedrafaelowskiej epoki, dzieła rodzącego się kunsztu w pieluszkach, tak wielkiego znaczenia dla historji sztuki, tak wielkiego wyrazu, tak dziewiczej prostoty i wdzięku — znajdują się tu w tak małej liczbie, w tak niedostatecznym doborze, iż pierwociny malarstwa włoskiego prawie nie są reprezentowane. Uderza to tem bardziej, że pierwotne dzieła sztuki niemieckiej, których porównanie z niemi tak jest nauczające, dość obficie nagromadzono.

Mistrze przed-Peruginowscy, sam nawet nauczyciel Rafaela i anielski Fra Angelico w próbkach bez znaczenia, bez charakteru, ułamkowo zaledwie się przedstawiają.

Galerja zbierana w tych czasach, gdy idea piękna była wcale odmienna, wyłączniejsza — odznacza się w ogóle arcydziełami, ale wielu mistrzów, dawniej nie dosyć cenionych, wcale nie mieści.

Ktokolwiek zwiedzał nawet pomniejsze włoskie muzea, czuje tu niezmierny brak tego całego świata, całej epoki, nieistniejącej w galerji, pominiętej.

A możnaż pojąć i ocenić Rafaela nie znając tych co go poprzedzili? On sam od Sposalizia do Transfiguracji jak ogromną przebiegł drogę, dla wielu zupełnie nieznaną.

Z pierwszych szkół włoskich, drobniutkie i niewielkiej ceny, wątpliwej autentyczności próbki, wcale o ich charakterze i znaczeniu pojęcia nie dają. Galerja berlińska nawet o wiele w tym względzie przewyższa tutejszą; zbywa jej na perłach i arcydziełach, lecz historyczny rozwój sztuki włoskiej i niemieckiej w bardzo szczęśliwym doborze obrazów charakterystycznych się przedstawia.

O innych szkołach w galerji drezdeńskiej toż samo powiedzieć można. Najcelniejsi ich mistrze, momenta najwspanialszego rozkwitu są bogato i wyraziście reprezentowane; wszędzie początków i genezy braknie.

---

z ubolewaniem tylko zaznaczę, że rzecz cała rozbiła się stanowczo z powodu 3go punktu warunków «Czasu.» Kronikarz zgadzał się na część pierwszą, główną, z wykluczeniem dodatku tyczącego się p. Marjana Sokołowskiego — gotów byłby bowiem się zgodzić się na odmawianie jednocześnie pięciu nowenn, na wygotowanie dwutomowego życiorysu JE. Pawła Popiela, na opisanie wierszem w 12stu pieśniach balu u pp. Kieszkowskich na beatyfikowanie 4ch kronikarzy «Czasu,» a nawet na zostanie członkiem Towarzystwa śgo Wincentego, choćby w oddziale damskim, — ale nigdy zgodzić się nie mógł i nie zgodzi na uznanie p. Marjana Sokołowskiego znakomitym estetykiem, choć uznał go za takiego nawet sam p. minister oświaty, na podstawie artykułów p. Zygmunta Przybylskiego i orzeczenia JE. Pawła Popiela. Orzeczenie to jest dla mnie tylko dowodem, że każdy omylić się może, nikt bowiem Jego Ekscellencji nie odmówi dobrego węchu i odpowiedniego do tego organu, a mimo to źle wąchał J. Ekscelencja, kiedy mógł wywąchać estetyka w p. Sokołowskim.

Bądź co bądź, czy p. Marjan jest czy nie jest estetykiem, dość że jego osoba stanęła jak mur niezdobyty pomiędzy waszym kronikarzem a redakcją «Czasu.» Żadna ze stron ustąpić nie chciała i skutkiem tego «Czas» nie będzie miał zaszczytu po śmierci kronikarza policzyć go do grona swoich świętych, co nawiasem mówiąc zaoszczędzi mu wydatku na coroczne nabożeństwo i marmurową tablicę z napisem: «Żył według «Czasu» i skonał w oznaczonym «Czasie». Pamięci jego «Czas» nie zatrze.»

Dobrze to żartować sobie obecnie, ale pomyślcie szanowni czytelnicy co ze mną się działo, kiedy układy nie doszły do skutku i bramy wielkiego dziennika już, już prawie dla mnie otwarte, nagle się z trzaskiem zawarły. Pozostawało albo powiesić się, albo zwrócić swe myśli ku «Chloroformie.» Do dziennika tego jednak potrzeba wielkiej protekcji, zażyłości z panem K., pokrewieństwa z panem C., a co najmniej ujęcia sobie najarystokratyczniejszego z demokratów krakowskich pana P-go. Z drem R. niema nawet co gadać, ten bowiem jest przekonany i głośno to wreszcie wypowiada, że człowiek niemogący przed swojem nazwiskiem napisać: *pr.-dr.-hr.* lub inne podobnie warczące dwie litery, niema prawa być literatem, a cóż dopiero współpracownikiem «Chloroformy». Trudna więc była do przeprowadzenia sprawa, tem bardziej, że kronikarz sam czuje to dobrze jaka przepaść leży między nim a redakcją «Chloroformy.» Co bowiem tylko nauka nasza i genjusz narodowy ma najdostojniejszego, wszystko to skupiło się koło sztandaru powiewającego dumnie z 2-go piętra hotelu drezdeńskiego.

Ostatecznie zdecydowałem się. We fraku, w białych rękawiczkach i z szapoklakiem w ręku (z naszymi demokratami inaczej nie można) posunąłem się pewnego pięknego poranku ku świątyni liberalizmu 14 próby. W drodze spotkałem 13 ludzkich postaci okrutnie jęczących i biadujących na losy. Byli to wygnańcy z przybytku Melpomeny skazani na śmierć głodową dla dobra sztu-

Jest to jedyny zarzut, jaki Drezdeńskiemu Muzeum uczynićby można. Płaci ono za ten niedostatek perłami najczystszej wody, największej ceny, jakiemi ani Wiedeń ani Berlin poszczycić się nie mogą.

NIESZCZĘŚLIWY.

Już to gdy nad czyją głową
Nikczemnego losu ręka
Splecie koronę cierniową,
To go tak znuży, tak znęka,
Tak sponiewiera ohydnie,
Że mu samo życie zbrzydnie!

Nademną mści się i sroży,
Od dziecka, z dziwnem zacięciem:
Gdy inni, na ten świat boży,
Przychodzą hrabią lub księciem,
Ja, złośliwych trafów stekiem,
Rodzę się — tylko człowiekiem!

Ojciec, choć nie cierpiał pióra,
Żem był pacholęciem bystrem,
Oddał mnie z bratem do biura.
Brata zrobili ministrem;
Mnie, jak jakiego nędzarza,
Zbyli miejscem — konsyliarza!

Mój kolega i znajomy,
Ożenił się z młodą wdówką;
Wniosła mu dwa wielkie domy,
Klucz i gruby grosz gotówką.
A ja co wziąłem za żoną?
Jedną wieś mi wydzielono!

Wreszcie memu kuzynowi,
Coś temu kilka miesięcy,
Mrze ciotka i swój grosz wdowi,
Zapisuje — sto tysięcy.
Mnie, moje ciotki obiedwie —
Dały czterdzieści zaledwie!

Tak to gdy nad czyją głową,
Nikczemnego losu ręka
Splecie koronę cierniową,
To go tak znuży, tak znęka,
Tak sponiewiera ohydnie,
Że mu samo życie zbrzydnie!

M. Rodoć.

DOLCIO.

Z ŻYCIA TENORA.

przez

ZYGMUNTA SARNECKIEGO.

Dolcio był ślicznem dzieckiem. Małą, śniadą i regularną twarzyczkę ładnego chłopczyka, rozjaśniały białka oczu sinawe, wypukłe, ciemną oprawą obwiedzione, szeroko rozwarte, wśród których jak we mgle pływały duże piwne źrenice.

Wprawdzie nie błyszczały one wyrazem intelligentnym, ale któż u dziecka szuka rozumnego wyrazu w spojrzeniu. Zato, kiedy zasłonił je powiekami, a długie, czarne rzęsy zwisły jak frendzle na jego rumianych jagodach, wydawał się tak uroczo piękny, że w Saskim Ogrodzie, emeryci nacieszyć się nim nie mogli. Pieścili go i przynosili mu karmelki, które połykał z zadziwiającą — jak na małe gardziołko — swobodą, z widocznem zamiłowaniem i zadowoleniem. Panie, idące za Żelazną Bramę lub przechadzające się po «Alei Westchnień», gradem pocałunków obsypywały jego buzię podobną do jabłuszek «cygankami» zwanych. Była bowiem równie gładka, jędrna i równie jak one, barwy ciemno-czerwonawej.

Ubierano go gustownie, jak laleczkę, a chłopczyna wiedział, że mu było do twarzy w wykwintnych sukienkach.

Malec, przyzwyczaił się do *benefisów*, na które składały się: karmelki, pieszczoty, pochwały i całusy. Czekał na nie jak na rzecz zupełnie mu należną, jak aktor na scenie czeka na oklaski, podarki i wieńce. Dziwił się i obrażał, jeśli go ominęły.

Bezrozumna próżność, panowała wszechwładnie w jego malutkiem serduszku.

A uczyć się, nie chciał.

Bo w epokach zmaterjalizowanych jak nasza, kiedy użycie i karjera, są jedynemi celami bytu, jedni — lekkomyślni — próżnują żeby pracą nie psuć miłego użycia, a drudzy — pracują na to tylko, aby mieć później możność próżnowania.

Kiedy już podrastającego Doleczka, matka, ciągle cierpiąca i słabowita, napędzała do nauki, uciekał w kąty i chował się, bo książki.... znieść nie mógł. Prośby nie pomagały, pokuty honorowe nie skutkowały, zapadł zatem wyrok, że Dolcio sromotnie ma być ukarany, że ma dostać w skórę.

Ale jak od czary do ust bywa często bardzo daleko i nie jedno nieszczęście ma czas przelecieć między spragnionemi wargami

---

ki. Oświadczył im dyrektor, że od Kwietnia do Października nie da im żadnej pensji, a później będą mogli zostać na tychże samych warunkach. Los tych biedaków wzruszył mnie, zapomniałem o Chloroformie i zaprosiłem ich do Hawełki, gdzie do wysokości 3 guldenów mam kredyt u pana Franciszka. Poczciwcy, zapewnili mi wzajemność po drugim podwieczorku, urządzonym dla nich we współudziałem p. Strakoscha.

Żyliśmy więc dni parę w dobrej nadziei. Pan Strakosch tymczasem za bezinteresowne wystąpienie kazał sobie zapłacić 200 złr. a kolegom moim i koleżankom dostało się po 47 i $^1/_2$ grajcara. Nawet panu A. Sozańskiemu, jednemu z najlepszych humorystów, przy takiej summie odechciałoby się przenosić papieża z Rzymu do Konstantynopola, lub stawiać posąg Mickiewicza naprzeciw apteki p. Redyka.

Czuły na los bliźnich zająłem się moimi towarzyszami. Trzech tutejszokrajowców odstawiono na koszt c. k. rządu do miejsca zamieszkania, jednego przyjął do terminu p. M. właściciel sklepu obuwia, jednemu napisałem podanie o urząd gołębiarza miejskiego, którą to posadę magistrat na wniosek p. Sozańskiego stworzyć zamyśla, jednemu wreszcie, najmuzykalniejszemu, wypożyczyłem za kaucją palta zimowego katarynkę. Płeć piękna obeszła się jakoś bez mojej pomocy.

Naostatku pomyślałem o sobie. Udałem się kilka razy do jednej z pań miłosiernych, ale zawsze przychodziłem w chwili konferencji jej z członkiem Śgo Wincentego à Paulo. Żebym był wdową udałbym się do Towarzystwa Śtej Salomei, gdybym był biednym kazimierskim pokłoniłbym się Towarzystwu Śtej Zofji. Akademicy, malarze, kelnerzy i weterani mają swoje «bratnie pomoce» — jedni literaci pozostawieni bez opieki w nieszczęściu; żaden święty o nich nie pomyślał.

Szukając na gwałt zatrudnienia chciałem już wstąpić do Reformatów. Samo nazwisko, przypominające mi Chloroformę, dźwięczne było dla mego ucha. Do Chloroformy dostać się nie miałem już żadnej nadziei, gdyż stosunki z «aktorami» skompromitowały mnie zupełnie w oczach demokracji. Klasztor OO. Reformatów miał więc ostatecznie zostać przystanią skołatanego okrętu mojego żywota. W resztce *egkuktonu* i w nadszarpanem *swendonie* ruszyłem na ulicę śgo Marka.

Wtem.... «pióro kronikarskie nawet silić się nie może», aby oddać tę chwilę uroczą, w której spotkał mnie serdeczny mój przyjaciel, księgarz z hotelu drezdeńskiego, i zaproponował pisanie stałych kronik w nowo zakładającym się «Przeglądzie literackim i artystycznym».

«Oby ci Bóg dał 3000 prenumeratorów na dzieła Słowackiego w najtańszem wydaniu, prenumerata 5 ciu tomów w oprawie tylko 4 zła. 60 ct.!!» — zawołałem i rzuciłem się mu w objęcia.

I otóż dzięki świętemu Jakóbowi, panu Marjanowi Sokołowskiemu, Chloroformie, Strakoschowi, aktorom, Reformatom itd. zapowiadam niniejszem Szanownym prenumeratorom moje stałe występy, do których pro-

a szumiącym napojem kielicha, tak też wydać wyrok było co innego a wykonać go wcale co innego.

Biedna matka, z rózgą w ręku, uwijała się po pokoju za Dolciem, który — jak kotek żywy — umykał przed nią trzymając się zawsze plecami blisko ścian, żeby ciągle być twarzą zwróconym do rodzicielki i z oczu jej wyczytać ułaskawienie, a w ostatecznym razie — jeźli już będzie ujęty — bronić zacięcie tej strony swojej osóbki, która nic nie zawiniła i którą wydać na pastwę plagom, byłoby w jego mniemaniu zdradą nikczemną. Matka jednak, pomimo że Dolek dość zręcznie wyślizgiwał się jej z dłoni, już.... już go dosięgnąć miała....

Wtedy promień genialnego pomysłu, błysnął w główce malca; złożył rączki błagalnie i z minką pełną litości udanej, zawołał:

— Mamusiu! Niech się mamusia nie fatyguje, bo mamusia będzie chorowała.

Na tę nagłą i niespodzianą apostrofę, wygłoszoną z hipokryzją nie pozbawioną dziecinnego wdzięku, matka roześmiała się a kto śmieje się... nie bije. Dzieciak tryumfował ale widocznie był znużony. Krople potu perliły się na jego czole, w oczach łzy błyszczały; ale cokolwiekbądź plagi się upiekły i zaczął uchodzić za dowcipnego.

Dowcipni zaś podobno uczyć się nie potrzebują, zatem Dolek nie uczył się wcale.

Jakim cudem przelazł w ciągu lat siedmiu przez pięć klas, tego nikt nigdy odgadnąć nie mógł. W szóstej po dwuletnim pobycie, tak mu się już zrobiło markotno i niemile, że wyszedł z gimnazyum i zaczął bąki zbijać po Warszawie. Matka — jak matka, bolała nad tem, ale go kochała, więc zawsze wyciągnął jej z kieszeni tyle ile było potrzeba na wytworne ubranie i bilety widowiskowe. Chodził zatem do teatru, wystrojony jak *lewek* wcale dobrego gatunku i sprawował się dość przyzwoicie, w gruncie rzeczy bowiem, nie był to zły chłopiec chociaż niemądry i do nauki niezdatny.

Żeby tak inne położenie kraju, możnaby go było oddać do wojska. Co to za ułan byłby z niego! Bo to rosły, barczysty, szeroki w piersiach i silny jak niedźwiadek. Ręczę, że dosłużyłby się oficerskich epoletów, bo wrodzonej odwagi mu nie brakło; — a polak w ogniu, niemal zawsze staje się bohaterem. To już tak we krwi, w naturze naszej.

Czy matka powinna była oddać jedynaka do wrogich szeregów?... Nie, nigdy. Lepiej niech się chłopak zmarnuje, niżby — broń Boże! — miał zasmakować w rzemiośle najemnego rycerza i później, przy pierwszej lepszej sposobności, rodzinne wsie palić, miasta plądrować i w bratniej krwi się pławić.

Więc młodzieniec rósł zdrów, wysoki jak tyczka od chmielu, obywając się bez darów Ducha Świętego, który nierówno je rozdziela.... Dlatego też bywają tacy Dolciowie. Nie wiadomo zaś, w nieszczęśliwym stanie naszym, co z nimi robić. Boć to nie Chiny tylko kraj do gruntu chrześciański, nie podobna wybrać zdatnych i zostawić do odchodowania a nieudolnych potopić! Zwłaszcza, że ktoby tam Dolkowi dał radę, ktoby go utopił, kiedy chłopak łamał w ręku podkowy i zdusiłby każdego coby go chciał do Wisły wrzucić. A zresztą choćby i wrzucić!... Wypłynąłby niezawodnie, bo pływał jak pies z Nowej-Ziemi.

Biedna matka, myślała sobie:

— A nuż wpadnie w oko jakiej posażnej panience i dobrze się ożeni. Chociaż majątku nie ma, ale przecie poczciwe chłopczysko; narowów brzydkich nie nabył, bo go strzege od złych towarzystw. I po francuzku paple niezgorzej i ładnie tańczy i taki śliczny.

Ale jakby na złość, Dolek, chociaż próżny i dbały o swą powierzchowność, chociaż cieszył się kiedy go admirowano, do amorów nie miał żadnego usposobienia. W sercu jego kołatało żywo szczere przywiązanie do matki, ale do panien nie czuł wcale pociągu. Dziewczyny zaś to takie dziwne stworzenia, że wolą nieraz i nieładnego aby sentymentalnego, albo namiętnego, albo rozumnego, albo wesołego, albo takiego co to nieraz więcej przyrzecze niż dotrzyma ale mile przyrzeka, że aż coś dławi w gardle, lica gorący rumieniec oblewa a oczy mgłą zachodzą. O Dolciu mówiono wprawdzie, że dowcipny, ale było to zawsze jedno i to samo wspomnienie z lat dziecinnych, które po tysiąc razy odgrzewane, nie godziło się w mniemaniu panien z tem co na własne uszy słyszały.

Matka jednak, o ile jej zdrowie pozwalało, bywała z Dolciem w towarzystwach i wszystkim swachom polecała synka. Był on towarem najwięcej ofiarowanym na targu małżeńskim, ale popytu nań jakoś jak nie było tak nie było.

Pewnego razu organizowano na cel dobroczynny jakiś olbrzymi koncert w Dolinie Szwajcarskiej, z orkiestrą, chórami, deklamacyami i bodaj czy nie z ogniami sztucznemi. Bo jak hulać to hulać, i aby biedni na tem coś zyskali, nie szkodzi i fajerwerkami sztukę wesprzeć i przyozdobić.

Dolcia zwerbowano do chórów. Wprawdzie śpiewać nie umiał i nawet nut nie znał, ale filantropi myśleli: «kto ma takie jak on piersi, musi być materyałem muzycznym.» I nie pomylili się tym razem.

---

logiem niech będzie ta smutna Odyssea, ta krwawa karta dziejów kronikarskiego żywota.

K. B. kronikarz krakowski Nr. 6.

ECHA.

Piszą do nas z Rzymu:

Przed paru miesiącami zamknięto w Rzymie termin konkursowy na pomnik dla Wiktora Emanuela. Projektów nadesłano 309. Swoboda nieścieśniająca w niczem twórczej fantazji oddziałała dodatnio na rezultat konkursu; każdy z projektów jest osobistym poglądem autora na czyny zmarłego króla, a w liczbie prac powołanych artystów pojawiły się płody rękodzielniczej fantazji.

Między nadesłanemi planami znalazło się najwięcej łuków tryumfalnych zwyczajnych i kwadratowych, są i kolumny, będące kopją kolumn na *forum Trajana*, *Piazza Collonna*, arki piętrzące się jedna nad drugą, arki dźwigające takież kolumny lub koliste świątynie. Panteony zbliżone do Panteonu Agryppy, Genowefy, lub całkiem oryginalne, ubrane piętrami porządków, nakryte piramidą lub globem, nareszcie monumenta kształtem przypominające pomniki Piotra W., Katarzyny, Fryderyka itp.

Między projektami czystej architektury jest najwięcej mających ozdobić dziś nieuporządkowany jeszcze plac Piazza di Termini, łącznie z wjazdem na *Via Nazionale*. Projekty te przedstawiają w większej części kulistą lub półkulistą kolumnadę, z podstawą lub kolumną pod posąg Wiktora Emanuela.

Odznaczających się trafnością pomysłu jest bardzo niewiele. Do lepszych można zaliczyć pracę St. Adamczewskiego, jednego z architektów warszawskich. Projekt przedstawia kulistą świątynię koryncką na eliptycznej podstawie, ubranej w piętrzące się kolumnady, z których dolna wyobraża epokę starożytną, górna nowożytną włoskiej historji.

Modele pierwszorzędnych rzezbiarzy ze względu na sumę anszlagową (9 miljonów fr.), nie odpowiadają warunkom zadania; kartony zaś dekoratorskie, próby sztukatorskiej roboty, można uważać jako reklamy rękodzielniczych pracowni.

Wystawę projektów urządzono w 18 salach pałacu *Agricultura è Commercio* przy *Via Sta Susanna*. Losy konkurujących o trzy nagrody w wysokości 50, 30 i 20 tysięcy franków wkrótce rozegrane będą. Według gazety *La Vita Artistica*, wybór projektów już nastąpił.

Donoszą nam z Konstantynopola:

Podczas pobytu w Konstantynopolu nadzwyczajnego posła niemieckiego księcia Radziwiłła odprawionem zostało nabożeństwo uroczyste w kościele patrjarchatu armeńsko-katolickiego na Pera. Brało w niem udział dwóch dostojników kościoła: Kasandjan, ar-

Maestro Vollubillini wziął go w swoje obroty, a usiadłszy przy fortepianie podsuflował mu gammę.

— Do, re, mi, fa, sol, la, si.

To *si*. jak nasz Dolek nie huknął z piersi, to aż szyby Hotelu Saskiego — w którym włoch mieszkał — zadrżały i ściany pokoju zatrzęsły się.

Vollubillini zerwał się na równe nogi z krzesła, chwycił chłopaka za ramiona i wstrząsając nim z zapałem krzyknął:

— Ma, brutta bestia, tu sarai un tenore di primo cartello!

Brutta bestia, był to najsłodszy komplement, jakim zapalony nauczyciel, obdzielał tylko fenomenalne głosy.

Ot! i cała rzecz się wydała dla czego Doleczek nie domagał umysłowo, bo był.... *tenorem*.

Wieść się rozniosła po Warszawie, że Dolcio ma głos, przy którym, niech się schowa głos emeryta Maria i wyłysiałego Tamberlicka i nieboszczyka Rubiniego i naszego Mierzwińskiego, co to także przecie nie byle kto, nie pierwszy lepszy.

Sława śpiewaka to najprzyjemniejsza sława jaka istnieje na świecie. Przypominam sobie, że kiedyś, pytałem jednego z najrozgłośniej znanych dyplomatów na półwyspie Apenińskim, czy też kiedy komu czego zazdrościł.

— Sławy i tryumfów.... — odparł żywo.

— Jakto? — szepnąłem zdziwiony — wszakże pan....

Nie dał mi skończyć.

— Poczekaj.... powiesz, że mam ich dosyć... Otóż, nie o to chodzi... Nigdy moje powodzenie nie dostarczyło mi pewnie tylu rozkosznych wrażeń ile ich doznał Duprez albo Nourrit w czasie jednego tylko występu na scenie Wielkiej Opery paryzkiej. Być znakomitym śpiewakiem to szczyt marzeń i chyba sława takiego zwycięzcy jak Napoleon I. mogłaby dla mnie mieć trochę więcej uroku.

To też na wiadomość, że Dolcio ma głos — olbrzymi głos tenorowy — urósł on w oczach wszystkich już nie jak tyczka od chmielu, ale jak cedr Libanu.

Znajomi przychodzili mu winszować, lekarze opukiwali mu piersi i poważnie kiwali głowami; w oczach panien, które go dotąd lekceważyły i traktowały jak niedźwiadka, zmienił się w kanarka, kolibra, słowika. A biedna matka, mało nie oszalała z radości.

— No! przecie mój biedny chłopak na coś się światu przyda — mówiła.

Tortury solfedżiów rozpoczęły się. Vollubillini kazał mu garganizować się gammami, trylami, portamentami i kaduk wie czem jeszcze. Od rana do wieczora grzmiał głos jego potężny. Silny chłopiec trzymał się dobrze, chociaż go zaprzęgono do roboty, wobec której praca rot aresztanckich zdawała się fraszką. Ale aby tylko sobie głowy nie psować próżnym frasunkiem książkowym, Dolcio był gotów do wszystkiego.

Pochlebiało to jego miłości własnej, że ma kiedyś zabłysnąć jako roznosiciel sławy imienia polskiego, jako jedna z pałających pochodni «naszej sztuki» śpiewając partye *nie naszego* Edgara w «Łucyi,» Nemorina w «Napoju miłosnym,» Jana z Leydy w «Proroku,» a może nawet Lohengrina w «Tanhauzerze» ... nie! Tanhauzera w »Lohengrinie". Nie!... No! mniejsza kogo, aby tylko nie w Wagnerowskim «Latającym Holendrze,« bo Holendra nigdy w życiu nie widział, a do lotu czuł się niezdatny ze względu na swoją ciężkość gatunkową.

Przedewszystkiem radował się, że na niego wszyscy patrzą jak na raroga, że najobojętniejsi czule mu ręce ściskają, że meloman jakiś bogaty, który odmówił stypendium biednej i utalentowanej panience kształcącej się w malarstwie i pomocy synowi zasłużonego profesora matematyki, niemającego czem zapłacić wpisu szkolnego, pragnie łożyć tysiące na jego naukę, aby z dumą zawieść go do Paryża jako utwór, jako dzieło swoich rubli.... wszechmocnych.

Ręczę, że gdyby nowy jakiś Mickiewicz napisał nowego „Pana Tadeusza,» albo Szopen nieznany stworzył równie pięknego «Marsza pogrzebowego» jak dawny, albo inny Matejko wreszcie, namalował genjalne drugie «Kazanie Skargi» niktby się tak żywo nie cieszył i tyle sobą nie zajął, co ucieszył i zajął Warszawę nasz niemądry Doleczek, dlatego, że miał «ut diesis» piersiowe i że głos jego zapewniał w przyszłości licznym słuchaczom, tysiące, krocie, miljony... zmysłowo-artystycznych przyjemności.

Bodaj to mieć głos tenorowy i znaleść takiego Kolumba jak Vollubillini, który go w piersi,— wydętej, jak u kaprala pruskiego — odkryje i tak snadnie z niej wydobędzie.

Z głowy Doleczka i korkociągiem angielskim, niktby nic nie wykręcił, a z płuc i krtani snuł maestro włoski takie jakieś cienkie, wysokie i ciepłe nuty, że aż dreszcz przechodził po skórze, że aż ciarki przebiegały po ciele.

Wkrótce jednak i Vollubillini już był za mały przy takim olbrzymie.

Dolek pojechał do Monachium, kosztem owego melomana, który niczego nie żałował, aby tylko Polsce i światu dać — wielkiego tenora.

---

cybiskup Eudoxiopolis i Arakelian biskup Angory. Po nabożeństwie patrjarcha pokazywał ks. Radziwiłłowi obraz Najśw. Panny Marji Częstochowskiej, złożony w podarunku przez ks. z Lubomirskich Sanguszkową papieżowi Piusowi IX. a przez tegoż ofiarowany w r. 1867 stolicy patrjarchalnej w Sycilji, z powodu prekonizacji kardynała Hassouna. Podanie mówi, że ten obraz, malowany na drzewie, był jednym z najcenniejszych przedmiotów znajdujących się w pałacu cesarzy byzantyjskich, później z biegiem okoliczności dostał się w podarunku jednemu z monarchów polskich, aż nakoniec powrócił do swojej pierwotnej ojczyzny. Sądzę że wiadomość o tym obrazie będzie dość dla was ciekawą i dlatego ją wam podaję....»

Piszą do nas z Warszawy pod d. 28 Marca.

«Dziś o godzinie 2-ej w południe w lokalu Towarzystwa Sztuk Pięknych odbyło się zebranie ogólne członków Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych.

Z odczytanego sprawozdania, dowiadujemy się, że dochód Towarzystwa w roku ubiegłym wynosił rs. 17.780 kop. 88, w czem składki od członków rs. 13,360, po odtrąceniu zaś wydatków remanent w dniu 31 grudnia r. z. wynosił rs. 1,025 kop. 45.

Z powodu konieczności opuszczenia w r. 1884 dotychczas zajmowanego lokalu, komitet Towarzystwa utworzył ze swego ramienia delegacyę budowlaną złożoną z pp. Struvego, Gersona, Cichockiego, Maleszewskiego, Wolińskiego, Lanciego i Braumana, która przyszła do wniosku, iż najodpowiedniejszem miejscem na wniesienie gmachu dla Towarzystwa byłby plac narożny jaki się utworzy po rozszerzeniu ulicy Trębackiej na rogu tejże ulicy i Krakowskiego-Przedmieścia. Budowli tego gmachu poświęca w sprawozdaniu osobny artykuł pan W. Gerson.

Członków Towarzystwa w roku ubiegłym było 2,880 w tej liczbie członków rzeczywistych 1,544, członków zwyczajnych 1,307. Na wystawę przybyło dzieł sztuki 321, zwiedziło zaś wystawę za biletami płatnemi osób 26,680, co przyniosło Towarzystwu dochód rs. 1,490 kop. 35. Wartość inwentarza i zbiorów Towarzystwa w chwili obecnej wynosi rs. 13,748 kop. 30.

Stypendya w roku zeszłym przyznano p. Roztworowskiemu uczniowi Cesarskiej akademji sztuk pięknych w Petersburgu, Proszowskiemu Józefowi, Kausikowi Janowi, Padechowiczowi Juljanowi, Marczewskiemu Hipolitowi, Badowskiemu Adamowi i Pyrowiczowi Ludwikowi.

Sprawozdanie ozdobione jest kilkoma drzeworytami, między któremi zwracają uwagę portrety artystów malarzy: Kokulara, Pfanhausera, oraz grupy artystów z r. 1858. Mieści się też w niem wspomnienie pośmiertne przedwcześnie zgasłego artysty rzeźbiarza Karola Klosa, z portretem i kopią drzeworytniczą grupy jego konkursowej «Tarpeja.»

Do komitetu wybrani zostali z grona artystów: Lesser, Maszyński, Leszczyński, Cichocki, Gerson i Schouppé, z grona miło-

Kiedy go Damberti, najsłynniejszy monachijski nauczyciel usłyszał... oniemiał na chwilę. Tabakierka złota, dar królowej Wiktoryi, z rąk mu wypadła. Usiadł, bo czuł, że zemdleje.

— Co za głos! co za głos! — wołał przejęty — ale jakiż osioł go uczył?!

Vollubillini, znakomity Vollubillini, ten Vollubillini, którego cała Warszawa wielbiła, byłżeby rzeczywiście osłem?!

Ha! tak powiedział Damberti — a Damberti uważany był w Mnichowie za Humboldta śpiewu. Archim Efraimowicz Czornostajew, główny prezes teatrów dworskich w Petersburgu, miał się za szczęśliwego, kiedy mógł mu uścisnąć końce palców i zgiąć się przed nim we dwoje, chociaż komponował opery, grał na wiolonczelli, był rzeczywistym radcą tajnym, dowodził kiedyś fregatą i za zasługi morskie i artystyczne, otrzymał gwiazdę św. Włodzimierza.

Dwa lata uczył się Dolcio u Dambertiego, zaczynając znowu od ... początków.

Melomani monachijscy, a nawet podobno sam Król Jegomość, wielki wielbiciel *del bel canto*, dowiadywali się o niego, śledzili jego postępy. Reporterzy dziennikarscy posyłali o nim do Warszawy telegramy.

Co tam kompozytorowie, malarze i literaci, o których coś ktoś z łaski, od niechcenia napisze! Cała ta zgraja to «funt kłaków» — jak mawiał ś. p. naczelny redaktor «Mamuta Warszawskiego» — w porównaniu z ogniem bengalskim sławy wielkiego śpiewaka!

Po dwóch latach gargaryzowania się trelami w Monachium i Damberti był już przy Dolku za mały. Trzeba było jechać dalej. Gdzie? . . . Do Medjolanu.

Meloman, — który na byle co pieniędzy żałował — nie zawachał się ani chwili, sypnął papierowemi lirami i Dolcio dostał się w ręce Solfiniego, mieszkającego w ślicznym zaalpejskim grodzie, w pobliżu cudnej — jak koronka z marmuru wyrzeźbionej katedry.

Maestro medjolański słyszał już coś nie coś o nim ale nie przypuszczał, aby reklama była tym razem tak słuszną i prawdomowną. Kiedy mu Dolcio, swoim czarującym głosem zaśpiewał «Sconto col sangue mio,» mało go apopleksya nie zabiła, mało weń, po galicyjsku, «szlag nie trafił.»

— Mio bambino, caro bimbo . . .

Caro bimbo, był to najczulszy kares Solfiniego, jak *brutta bestia* Vollubilliniego.

— Caro bimbo — mówił — ale cóż za niedołęga cię uczył?

Aha! rozumiem . . . więc i Damberti był niedołęgą. *Jalousie de métier*... stara historja! Dolek się jednak na tem nie poznał.

Solfini, rok tylko szlifował cudny organ Doleczka, dał mu jednak blaski najdrogocenniejszego kamienia. Zdawało się, że nuty wybiegające z jego szerokiej piersi mają przejrzystość, delikatność i dźwięk kryształu. Ale klimat, ten ciepły klimat włoski nie służył jakoś Dolkowi. Zima w Mediolanie była chłodna, w górach śnieg długo leżał, z Alp i z jezior, od strony Como, przylatywały czasem jakieś powiewy mroźne, nagle i boleśnie ochładzające mu gardło. Ten olbrzym, zaczął niekiedy uskarżać się na chrypkę.

— Fa niente, fa niente caro bimbo, powtarzał Solfini — solfedżiowanie i chrypkę przemoże. O! ci północni śpiewaci, byle co im szkodzi. My, naszych, w Neapolu rozgrzanych, niemal jak żelazo, do białości, posyłamy w krainę lodów, nad Newę, pędząc całą siłą pary, w pośpiesznych pociągach, i nic im to nie szkodzi, a wasi, piecuchy, pod błogosławionem słońcem naszej gorącej Italji, przeziębiają się przy lada wiaterku.

Meloman warszawski, który przybył do Medjolanu i spostrzegł, że Dolcio chrypnie zbyt często, uznał za stosowne sypnąć luidorami . . . Nie, napoleondorami . . . ależ nie . . . Jakże się one za Rzeczypospolitej nazywają u licha?.. . i zawieść chłopaka do Paryża. Tam już słynny Rouget, przygotuje go do pierwszego występu na pierwszej scenie świata.

Rouget, — Vollubilliniego, Dambertiego i Solfiniego, nie nazwał ani osłami ani niedołęgami, bo francuz zanadto był grzeczny i za wiele miał respektu dla *belle Italie, patrie du chant*, ale mówiąc o nich, uśmiechał się ironicznie i czyniąc zadość gustowi paryzkiemu wygładzał deklamacyę Dolka, nadając jej więcej patetyczności. Nadto zapoznał go z wdziękiem gallijskiego nosowego falsetu oraz z cudownemi efektami *voix de tête*.

Chrypka od czasu do czasu powracała, zwłaszcza kiedy Doleczek wyskoczył z rana z ciepłego łóżka do zimnego pokoju, zanim służący naniecił ogień na kominku. Oj! te francuzkie kominki!

Poczciwy chłopak tęsknił za polskim piecem, który w peregrynacjach po obczyźnie stał mu ciągle na myśli i budził w sercu tęsknotę za ojczyzną. A kto żył, perswadował mu, że musi być kosmopolitą, bo sztuka jest kosmopolityczną, bo Vollubillini, Damberti, Solfini i Rouget są kosmopolitami, bo meloman warszawski, który łoży tyle pieniędzy na jego wykształcenie w śpie-

---

śników sztuki pp. Wierzchlejski, Struve, Wrotnowski, Olszyński, Józefowicz i hr. Kossakowski.

Przyjęto w końcu prawie jednomyślnie wniosek urządzania konkursów *beztematowych*.

Jubileusz Kostrzewskiego pozostawił swój ślad w «Niezapominajce,» książce humorystycznej, opisującej jubileusz i przygotowania do niego. W przyszłym liście dam, sprawozdanie z tej pełnej humoru książki na którą złożyły się ołówki: Maszyńskiego, Pillatego i Rosena oraz pióra: Kraszewskiego, Deotymy, Odyńca, W. Korotyńskiego, Czapelskiego M. Gawalewicza, Niewiarowskiego, K. Bartoszewicza, J. Bykowskiego, Junosy itd.»

Do sprawozdania z walnego zebrania Tow. Z. Sz. P. w W. przesłanego nam przez naszego korespondenta, musimy dodać kilka zapytań wystosowanych do naszego krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych,a mianowicie:

1. Czy Towarzystwo krakowskie nie uznałoby za stosowne mieć kąt własny — idąc w tem za przykładem *biedniejszego* Towarzystwa warszawskiego?

2. Czy nie wypadałoby temuż Towarzystwu ozdobić swoje sprawozdanie nakrologami i portretami zmarłych artystów, oraz kopiami paru dzieł wybitniejszych — jak to czyni znowu *biedniejsze* Towarzystwo warszawskie.

3. Czy w państwie konstytucyjnem, jakiem jest Austrja, wypada jakiemukolwiek bądź Towarzystwu obchodzić się bez wyborów — co czynią stowarzyszenia nawet w państwach niekonstytucyjnych, — przykład: Towarzystwo sztuk pięknych w Warszawie?

W dniu dzisiejszym (5 kwietnia) ma się zawiązać stowarzyszenie krakowskie oświaty ludowej. Nadesłany nam projekt statutu bardzo szczegółowo i trafnie przedstawia zakres działania Towarzystwa. Przychodzić ono ma w pomoc «Macierzy Polskiej» przez nabywanie jej wydawnictw i rozsprzedaż po niskich cenach bez zysku. Zakładanie czytelń, wspieranie już istniejących, urządzanie odczytów popularnych, rozdawanie dziełek jako nagrody celującym uczniom szkół ludowych, rozdawanie nagród gorliwym nauczycielom, organizowanie kółek włościańskich, wydawanie pism ludowych, wpływanie na usunięcie wad szkolnictwa przez uchwalanie odpowiednich petycyj lub rezolucyj itd. — oto są główne środki, jakiemi Stowarzyszenie chce dążyć do szerzenia oświaty ludowej.

Członkiem Towarzystwa może być każdy składający przynajmniej 1 złr. rocznie, 50 centów półrocznie lub też 10 centów miesięcznie i obowiązujący się wedle możności wziąść czynny udział w pracach Towarzystwa.

Zarząd składać ma przewodniczący i 12 członków przez Walne Zgromadzenie wybieranych.

wie, jest kosmopolitą, bo Paryż nareszcie był i będzie miastem kosmopolitycznem, czego najlepszem dowodem, że Cadaillac, śmietanka kosmopolityzmu, dyrektor Wielkiej Opery, ma zamiar go zaangażować natychmiast, po pierwszym pomyślnym występie.

Dzień tego występu się zbliżał, a Dolek tak był pewny siebie, tak owiany i otoczony atmosferą pochwał, uwielbień i uniesień nad swoim głosem, nad swoim talentem, że na myśl mu nie przyszło czegokolwiek się lękać, czegokolwiek się obawiać.

Próżność panowała samowładnie w sercu i głowie młodzieńca.

Reklamy w dziennikach i olbrzymie afisze na ulicach, zawiadomiły publiczność, że M-r Rodolphi—tak go bowiem gwałtem przezwano — wystąpi w «Hugonotach,» w roli Raula, w której tenorowie, albo szturmem zdobywają sławę europejską albo łamią karki i giną.

Olbrzymia sala Wielkiej Opery napełniła się wieczorem po brzegi.

W fotelach zasiadła najwykwintniejsza publiczność męska. W lożach jaśniały gorsy wydekoltowane i brylantami zdobne najpiękniejszych, najbogatszych lub najrozgłośniej znanych kobiet nowożytnego Babilonu.

Zasłona podniosła się.

Nasz Dolcio-Raul, przybywający na scenę w czasie uczty wydanej przez wspaniałego Nevers'a, przedstawił się wprawdzie trochę niezgrabnie, ale wkrótce potem wydzwonił romans «Plus blanche que la blanche hermine» z takim wdziękiem, z takim smakiem, z taką wytwornością środków, że chłodne ręce bardzo surowych słuchaczy, mimowoli złożyły się do oklasku. W drugim akcie, zchodząc z zawiązanemi oczami po wysokich schodach drewnianych, które trzeszczały i uginały się pod jego ciężarem, było mu «jakoś niesporo»; wśród kobiecego dworu lekkiej i zalotnej Małgorzaty królowej Nawarry, czuł się nie swój. Pomimo to pysznie wyrzucony z piersi frazes «Pour mon Dieu, pour mon roi, pour ma dame» zainteresował prawdziwych znawców, — za to też z trzeciego piętra wynagrodzono go gorącem brawem. W następnej odsłonie, było Dolciowi jakoś najswobodniej. Kilkoletnie kosmopolityczne wycieranie sierści ze skóry polskiego niedźwiadka, nie wytarło z jego natury—polskiej buty i inklinacji do szabelki. To też w scenie pojedynkowej, jak się rozgrzał i zagrzmiał «Chacun pour soi» to aż potężne mury ogromnego gmachu zadrżały a publiczność cała, zelektryzowana, uniesiona, zachwycona tym męzkim wybuchem siły i zapału, odpowiedziała nań huczną wrzawą przywoływań i oklasków.

Tryumf zdawał się już zapewniony.

Meloman warszawski, siedzący w drugim rzędzie wygodnych foteli, rósł jak na drożdżach, rachując w myśli wydane, a tak wszechmocne ruble, pewny, że powrócą do kasy ogniotrwałej, jak fale oceanu, przy odpływie, z brzegów — wracają do morskiej głębiny.

I w czwartym akcie, *wielki duet* — ten najpiękniejszy dwuśpiew jaki natchnienie miłosne stworzyło kiedykolwiek—rozpoczął się dobrze, ale kiedy Raul— uroczą melodją płynącą z ust jego razem z wyrazami «Le denger presse et le temps vole» chce skłonić Walentynę, aby mu pozwoliła połączyć się z towarzyszami, legnąć mającymi pod ciosami morderców, nagle . . . zachrypł.

To go zmięszało.

Słaba głowa, nie odwołała się do tajemnic sztuki, pozwalających ratować się w podobnie smutnych wypadkach. Sekreta te znał doskonale, posiadał je, ale stracił przytomność. Zaczął się unosić, gubić takt, nie uważać na wysilenia dyrektora orkiestry który batutą swą, dawał mu znaki, a grzmiącem tutti całej kapeli, chciał zagłuszyć jego brednie artystyczne.

Nic nie pomogło. Dolcio czuł, że nie wybrnie z tej matni i mięszał się coraz bardziej.

Zaczął biegać po scenie, jak wówczas kiedy będąc dzieckiem chronił się przed rózgą matki. Nakoniec zaplątany w długą suknię goniącej za nim Walentyny, powalił się niezgrabnie jak długi na ziemię i powstać nie mógł.

Gorączka paliła mu ciało, tętna w skroniach uderzały jak młoty w kuźni, w oczach przelatywały to błyskawice jaskrawe, to tęcze różnobarwne.

Chciał zerwać się na nogi, chciał sobie przypomnieć gdzie jest, co się z nim dzieje.... Spojrzał przed siebie, zobaczył salę olbrzymią, przepełnioną i cichą.... Wstał, wyprostował się, wyciągnął ręce naprzód, jakby pragnął błagalnym gestem tłómaczyć się czy przepraszać.

Z ust, popłynęły wyrazy jak jęk zranionego serca bolesne, jak jakaś dziecinna, niezrozumiała skarga żałośne:

— Mamusiu! Niech się mamusia nie fatyguje, bo mamusia będzie chorowała.

Było coś tragicznego w tem druzgotaniu się słabego umysłu i pamięci, która tonąc, ratowała jak skarb najdroższy, to jedno.... jedyne wspomnienie.

A jednak ktoś się rozśmiał.

I zaraz potem naprzód jeden, później drugi i trzeci świst, wzmocniony gwizdawką czy kluczem, rozległ się wśród ścian złoconych. Kierowała niemi jakaś wprawna — pewno koleżeńska — komenda.

Dolcio, mimowiednie, zasłonił uszy rękami.

To poruszenie, rozkiełznało burzę. Zaczęto gwizdać jednomyślnie, na rozmaite tony. Za kabałą ułożoną i przygotowaną, poszła cała publiczność niewdzięczna, która zapomniała o miłych zmysłowo-artystycznych wrażeniach, jakich doznawała w poprzednich aktach.

Dolek uczuł wtedy, że zawiedzione nadzieje, wziąwszy się z miłością własną za ręce, tańczą w mózgu jego jakąś djabelską sarabandę.

Wrzasnął straszliwym głosem:

— Mamusiu!

I powtórnie runął na deski sceny.

Zasłona spadła.

Nazajutrz, odwieziono biedaka do domu warjatów, do Charenton. Szkoda go.... ale większa jeszcze szkoda nieszczęśliwej matki, dla której wieść o przygodzie syna, była ciosem śmiertelnym.

I pomyśleć sobie, że w innych warunkach, w innem położeniu kraju, byłby z Dolcia — wprawdzie nie tenor słynny — ale dzielny rotmistrz od ułanów, który silnym swoim głosem krzycząc przed szwadronem: «równaj front», widziałby z rozkoszą jak jego żołnierze osadzają konie na miejscu, aż ziemia rodzinna drży z radości pod ich kopytami.

NATURALIZM W LITERATURZE PIĘKNEJ FRANCJI,

jego źródło i znaczenie.

Jak urodzajny potok spadło gorące słowo Jana Jakóba Rousseau'a na wyjałowiony, błyskotliwo-genialną dyalektyką encyklopedystów wysuszony mózg Francji XVIII wieku. Voltaire szydził z wszystkiego, co przeszłość ukochała; Diderot bawił Paryż luźną, ognikową gawędą; Holbach zdzierał brutalną dłonią bezwzględnego materyalisty resztę zasłon z karykatur dawnych pojęć. «Oświeconym» zdawało się, że «rozum» ich zbuduje nowy porządek świata, ale rozum umiał tylko wyśmiewać co było, nie widząc, co będzie. Zamknięte były przed nim tajniki religji, sztuki i uczuć człowieka, niedostępne wszystko, co daje jednostce szczęście, co

zamienia cztery ściany na ognisko domowe, obcego na przyjaciela, kobietę na kochankę, a kochankę na żonę.

Ludzie śmiali się wprawdzie z dowcipnisiami, a szydzili z cynikami, nie chcąc uchodzić za «wstecznych,» lecz po cichu pragnęli wszyscy zapalistego słowa pisarza artysty. Przemówił Rousseau i odetchnęła Francja po pięćdziesięcioletniem dowodzeniu filozofów. A głos nowego autora był tak dźwięczny i świeży, tak kruszcowy i potężny, że zapanował odrazu ponad świstem i sykiem przeróżnych rozumowiczów. Mówił on o miłości, o pieśni życia, o tej przestarej, a mimo to zawsze nowej, nieznanej i uroczej zwrotce, mówił o kochaniu, ale inaczej jak poprzednicy jego.

Inaczej! «Julja» (Nowa Heloiza), rozkochawszy się, nie pytała się matki, ciotek i wujaszków o radę, nie uczyła się na pamięć frazesów, jak bohaterki rozckliwionego klasycyzmu, nie sznurowała usteczkami, nie kładła rękawiczek na ręce, gdy je chciała podać kochankowi. Słowa jej to wołanie nierozumującego uczucia, przebudzonego instynktu zachwyt bezwiedny. On, istynkt wyposażony wymową świtezianek, a logiką namiętności, otoczy cię siecią, utkaną z słodkich szeptów, a przekona cię, jak sofista, że nawet zbrodnia cnotą stać się może. A gdy mu się oprzesz, wtedy usiędzie na piersi twojej i poszarpie ją i starga. Julja nie opiera się. Oddaje się bezwolnie, rozkoszuje, jest szczęśliwa. Tak, to prawdziwa miłość, to natura — zawołano. Po raz pierwszy odezwało się wówczas w literaturze pięknej hasło: natura! Przeszło ono spuścizną na wiek XIX, który jest prawowitym dziedzicem XVIII i nie przestarzało się dotąd.

Rousseau zniszczył sztuczną, uniformowaną uczuciowość epigonów tak zwanego klasycyzmu, stawiając na miejscu jej przyrodzone uczucie, czyli instynkt miłosny. Doniosłość tej reformy nie potrzebuje komentarza, bo świadczy sama za siebie. Uczucie jest potęgą elementarną w życiu człowieka, groźniejszą nawet od rozumu, bo rozleglejsze są granice jego panowania. Dlatego należy mu się wybitne miejsce w sztuce, będącej przeważnie mecenasem prywatnego bytowania jednostki. Miłość należy powtóre do rodziny instynktów, spowitych w istocie człowieka, i dlatego powinna być zrazu ślepa, gwałtowna, wszechwładna, słowem tem czem jest: siłą, nieznającą przeszkód i granic, bo tylko wtedy będzie prawdą. Taką prawdą jest miłość Julji.

Jest prawdą, czyli naturą, a jako taka stała się rodzicem «naturalizmu» w literaturze pięknej. Bo czemże w *zasadzie* ten naturalizm? Dążeniem do bezwzględnej prawdy życiowej. Tak poucza Zola, mieniący się twórcą nowego kierunku. Mówiłże może Rousseau inaczej?

Miłość pojęta jako gwałtowny instynkt jest dodatnią stroną reformy Rousseau'a i nowoczesnego naturalizmu. Lecz w prawdzie tej kiełkują już późniejsze kąkole i chwasty, bo nie było jeszcze człowieka, któryby postawił od razu program wszechstronny. Praca to całych pokoleń.

Miłość jest na pierwszem miejscu instynktem przyrodzonym, a jako taki zasadniczą potęgą w życiu jednostki, lecz z przebiegiem wieków, w miarę uszlachetniających się pojęć ludzkości, stała się także wytworem cywilizacji. Przyszło społeczeństwo i jego urządzenia, nadeszła wiedza, poezya, sztuki plastyczne, przyłączyła się nareszcie i etyka, a wszystkie te czynniki, równie potężne jak instynkt, bo stanowiące właściwie odrębną istotę ludzkości, wpłynęły na przeobrażenie uczucia naturalnego. Zwierzęcy instynkt, służący tylko do utrzymania rodzaju ludzkiego, zamienił się pod działaniem promieni cywilizacji na szlachetne i uduchownione uczucie i na pierwszorzędny czynnik społeczny, przyczyniający się w formie małżeństwa do umoralnienia towarzystwa. O tem nie może, nie powinien artysta zapominać, jeżeli chce pisać dla ludzi cywilizowanych. Cywilizacja bowiem dopełnia naturę, zaokrąglając szorstkie jej kontury, uduchowniając materyą, czyli robiąc człowieka człowiekiem w rozumieniu historycznem.

A właśnie był Rousseau, jak wiadomo, wrogiem cywilizacji, a zwolennikiem powrotu do tak zwanego stanu natury (Contral social). Zmysłowy syn południa, dziecię swego czasu, który się ożenił z empiryą i indukcyją — uznawał autor «Nowej Heloizy» tylko ciało i jego drgania, pomijając zupełnie żądania kodeksu towarzyskiego i wiarę cywilizacji. Rozbierzmy miłość Julji z draperyi przepięknej dykcji, a ujrzymy po opadnięciu złocistych zasłon słowa poetyckiego tylko zwierzęcość. Logika dziewczyny, to logika krwi, namiętność jej to zmysłowe pożądanie. Serca w naszem rozumieniu nie widzimy tam wcale. Miłość Julji jest tylko instynktem, tylko chucią, a w takiem pojęciu uczucia spoczywa pierwsze ziarno bezwstydnej zmysłowości nowoczesnego naturalizmu.

Zapewne, że niełatwo oznaczyć granicę między instynktem przyrodzonym a miłością cywilizacji, boć w zasadzie nie zmienia się istota uczucia, niemożliwego bez zmysłowości. Miłość bez pożądania byłaby fantomem, mijającym się wręcz z celem. Równie trudno nie przekroczyć wązkiej miedzy, rozgraniczającej jednostronną zmysłowość od przesadnej duchowości, w której np. romantyzm niemiecki utonął. W takim razie trzeba zostawić miłości jako instynktowi wolność słowa, zachwytów i skarg, poddając czyny jej pod nadzór praw etycznych i towarzyskich. Starcie się instynktu z towarzystwem wytworzy właśnie ową kojącą tragiczność artystyczną, od której już Artystoteles żądał, aby oczyszczała (Katarsis).

Lecz i tego nie dokonał Rousseau. Julja oddaje się kochankowi, choć nie była jego żoną. Nic w tem *artystycznie* złego, bo miłość przyrodzona nie powinna rozumować. Ale Julja wychodzi później za mąż, za innego, za człowieka, którego tylko «szanuje.» Tego nie może zrobić instynkt. Albo powinna była Julja wyjść za St. Preux'a, albo nie mogąc wskutek przeszkód towarzyskich zostać żoną tego, któremu się bez uprawnienia formalnego oddała, zostać starą panną lub zabić się. Ostatnie rozwiązanie byłoby tragiczne, lecz zgodne z etyką artystyczną. Zaślubiając zaś w stanie splamionym narzuconego jej męża, sprzedaje się, stając się tem samem prababką późniejszych ulicznic.

Widzimy więc w «Nowej Heloizie» trzy zasady stanowiące zawartość programatu nowoczesnych naturalistów: prawdę, wyłączną zmysłowość i pogardę przepisów towarzyskich. Następcy wydoskonalili pierwszą zasadę, zamieniając dwie drugie na karykatury. Przeto mylą się, którzy oceniają działalność Emila Zoli jako odrębny, samoistny kierunek. Hasła jego, to dalsze ogniwa w łańcuchu twórczości artystycznej, którego początku szukać trzeba w czasach przedrewolucyjnych. Zmieniała się forma, spadały zasłony, zmysłowość występowała wypuklej i bezwstydniej, lecz *istota* pozostała ta sama. Przecież wiek XIX jest na wszystkich polach spadkobiercą drugiej połowy XVIIIgo. A nie przetrawiliśmy i nie oczyściliśmy dotąd wszystkich idei zrodzonych w łonie wielkiej rewolucyi.

Nadeszły niebawem inne, a bardzo smutne czasy. «Rozum» encyklopedystów, gdy przeszedł z salonów (bureaux d'esprit) na ulicę, zaczął się śmiać pusto jak gamin, aż ścisnął pięść i pogroził nią obłokom, jak gdyby mógł pięcioma palcami ulepionemi z znikomego prochu pochwycić sklepienie niebieskie i rzucić je w twarz Temu, który mu być kazał. I posypały się gruzy i popłynęły strugi krwi, a po nad tym chaosem unosił się duch przeczenia, wołając bezustannie: rozbijaj jeszcze więcej!

Wtedy zbuntowało się zafukane przez «oświeconych» uczucie, a rokosz ten nazywamy w literaturze reakcyą poezji przeciw filozofji. Na świeże jeszcze rany rzuca Chateaubriand kwiaty jaskrawéj wyobraźni (Genjusz chrześcjaństwa), a zmęczona «wolnością» Francja chyli się z pokorą przed komendą śmiałego żołnierza. Ludzie zaczynają się znów modlić, wierzyć i nie ufać siłom jednostki. «Emigranci» wracają cześć sponiewieranym kochaniom przeszłości, dźwigają Boga z pomiędzy ruin, wielbią poetyczny katolicyzm, uznają koronę, czczą wieki średnie z całym aparatem barwistego rycerstwa. Trwa to do roku 1825. Lecz wiara Chateaubriand'a nie była już ufną, dziecięcą wiarą przeszłości. Czuć w niej przymus, sztuczność, w końcu zgryźliwość przeczenia, które chce koniecznie wierzyć, a nie może. Zatrute były serca «emigrantów,» bo oni szli z ducha rewolucji, choć przerażeni jej skutkami, chcieli się wyzwolić z pod haseł przewrotu. Nie dokonali tego. Rozszerzają i pogłębiają oni bezwiednie «miłość» Rousseau'a, odsłaniając już odwrotną stronę medalu. «Miałam chwile w życiu, w których pragnęłam być jedyną istotą krom ciebie na ziemi; chwile w którychbym Boga, gdyby stanął pomiędzy mną a tobą, powstrzymując moją namiętność, zniszczyła, abym za czyn ten mogła na piersi twej spocząć, tocząc się z przepaści w przepaść pod gruzami Stworzyciela, stworzenia, wszystkiego» woła Atala. Chyba to głos Julji. Potężny on, wspaniały, lecz dyszy zanadto roznamiętnioną krwią. Rozmarzony, katolicki Chateaubriand koloruje tłusto, cieliście, rzucając na uczucia i krajobrazy jaskrawe barwy. Nie trudno odkryć w jego pracach pod udanym idealizmem grubą zmysłowość. Jeszcze wybitniej występuje «naturalizm» w powieściach Benjamina Constant (Adolf) i pani de Staël (Delfina). «Eleonora» Constant'a i «Delfina» de Satel kochają tak samo tylko zmysłami, jak «Julja» Rousseau'a,

z tą jedynie różnicą, że pierwsza bohaterka naturalizmu poddaje się jeszcze przepisom towarzyskim, wychodząc za mąż za człowieka, którego jej ojciec wskazuje, a młodsze jej siostrzyce buntują się przeciw «przesądom.» Już Eleonora Constant'a występuje do walki z społeczeństwem, które kobietę po macoszemu traktuje, mało łzy jej ceniąc. Tak samo Delfina pani de Stael, choć obiedwie kończą jeszcze szlachetną rezygnacją, łamiąc się pod przemocą praw towarzyskich. «Mężczyzna musi umieć oprzeć się opinji publicznej, kobieta poddać się tej wrogiej potędze» mowi Stael z żalem.

Burzliwe jednak czasy nie sprzyjają poezyi. Francja biegnie za Napoleonem, przez lat piętnaście, napełniając Europę szczękiem swego oręża. Przychodzi Waterloo, następnie powrót legitymistów do kraju, a z nimi nareszcie upragniony spokój. Cesarstwo i pierwsze lata restauracji nie wydają pierwszorzędnych artystów, bo inter arma silent musae. Sztuka potrzebuje światła i ciszy do należytego skupienia. Oddech pessymizmu, rezygnacyi wieje nad całą literaturą piękną Francji aż do r. 1825. Ale wśród cieniów zwątpienia rośnie młode, butne pokolenie, które się już do nowej sposobi potyczki. Wprawdzie zaczyna Wiktor Hugo, dowódzca śmiałej drużyny, od hymnów na cześć niemowląt krwi królewskiej, bo młody poeta nie ma jeszcze własnego programatu, lecz «nauka» trwa bardzo krótko. W przedmowie do «Cromwella» ogłasza Hugo wyznanie wiary nowej szkoły. «Bezwzględna prawda powinna być zadaniem sztuki słowa.» Oto zasadniczy moment nowego kierunku. Noweż to zdanie? domagałże się Rousseau czego innego? Ale Hugo uzupełnia wiarę «obywatela genewskiego.» Bo oto istnieje w rzeczywistości obok dobra zło, obok piękna brzydota, a wszystko co jest, jest naturą, a co jest naturą, należy do reportoaru artysty. O tem nie wiedział Rousseau i emigranci. Wybierali oni zawsze naturę piękną, a gdy czuli, że zwierzęca namiętność rozmijać się zaczyna z dotychczasowemi pojęciami estetyki, rzucali na nią purpurowy płaszcz poetyckiego słowa, lub kwiaty deklamacyi i frazeologii, aby była koniecznie piękną. Rousseau czynił to bezwiednie, emigranci zaś, doświadczeńsi, samowiednie, łudząc się rozmyślnie.

Hugo zrywa z natury płaszcz purpurowy, obnażając ją zuchwale. Patrzcie, a przekonacie się, że natura bywa także brzydką, dlatego kocha się w rozmyślnych, naciąganych kontrastach. Przedstawicielką bezinteresowną miłości robi ulicznicę (Marion Delorme), kochankiem uroczej dziewczyny głuchego i garbatego obrzydliwca (Notre Dame). złośliwego jak szatan błazna (Krol się bawi) gorąco miłującym ojcem. C'est grotesque! woła, c'est un principe étranger à l'antiquité, un type nouveau. I tak stworzył Hugo rzeczywiści, nowy programat, i rozszerzył ramy artyzmu, dodając do motywow dawniejszych teoryą brzydoty. Lecz nowość ta nie byłaby możliwą bez naturalizmu Rousseau'a, albo też była w prostej linii koniecznym jego skutkiem.

Od takiego dopełnienia do zupełnego rozkładu nie może już być daleko. Namiętnie rzucają się romantycy francuzcy na nowe motywa, obrabiając je w najrozmaitszej formie. Zapał Rousseau'a milknie, wstyd emigrantów ustępuje, namiętnosć rozbiera się z osłon iluzyi poetyckiej. Bohaterki młodszych romantyków nie rezygnują już, nie liczą się z niczem, bo brzydota uzyskała prawo obywatelstwa, Wolno jej być, więc jest, a nie tylko jest, lecz chlubi się nawet, że istnieje. Szybko opadają resztki wstydu; co dotychczas hańbą zwano, staje się prawem, co starannie ukrywano, wysuwa się naprzód. Niebawem też prawi Alfred de Musset: j'aime, et pour un baiser, je donne mon génie. Miłość staje się pocałunkiem, czem była już u Rousseau'a, tylko pocałunkiem, czyli wyłącznie używaniem cielesnem. Nie zdziwił się też nikt, gdy się cynizm Teofila Gautiera rozsiadł jak brzydka ropucha na gruzach romantyzmu francuzkiego, szydząc bez sromoty: je suis un viveur maintenant. I byli «wiwerami» wszyscy (la Bohème littéraire).

Zapał, przesada i bluźnierstwo, oto trzy przeobrażenia, przez które każda idea przejść musi, jak przez ogień czyścowy, zanim ukojona, dojrzała, zginie w przeszłości jako nowe ogniwo w łańcuchu pochodu samowiedzy ludzkiej. Zrazu nadmie policzki, wierząc, że już odkryła początek i koniec wszelkiego istnienia, potem szamoce się, narzucając się wszystkim, a gdy się w końcu przekona, że i ona nie dotarła do właściwej istoty wszechbytu, zwinie się w łęk i urąga nietylko światu lecz i sobie. Tak było zawsze i będzie do końca pracy człowieczej.

Lecz myśl to feniks, to człowiek. Tysiące pokoleń przemija, wracając do ziemi, a z zgnilizny wyrasta nowa generacja, aby tą samą pójść drogą, aż nie dowleczemy się kiedyś tam, dokąd nam przeznaczono. Kiedy? któż odgadnie? Igraszką w ręku Stwórcy nie jesteśmy, bo zbyt jawna jest celowość naszego istnienia. Żyjemy więc dla celów, ale jakich? Ostatnie jutro odpowie na to straszliwe pytanie, którego nieubłagane natręctwo stargało już tyle szlachetnych serc.

Zdawało się, że Musset wyczerpał do dna źródło artystyczne, wskazane przez Rousseau'a. A przecież obrobiono dotąd tylko jedną stronę namiętności, jej metafizykę. Wprawdzie pożądały wszystkie bohaterki, począwszy od Julji, tylko cieleśnie, wprawdzie cenili wszyscy bohaterowie, począwszy od St. Preux'a a skończywszy na «Rolli,» tylko wdzięki «widoczne» swych kochanek, lecz i one i oni udawali, że szukają i kochają «piękne dusze». Całując, całowali tę «piękną duszę,» używając, używali tylko «idealnie.» Tak im się zdawało, bo tak chcieli. Dlatego posługiwali się mową bogów, dlatego tłomaczyli drganie krwi za pomocą kazuistyki i dyalektyki poezji, posiłkując się przenośnem słowem i deklamacyą pustej, choć głośno brzmiącej frazeologji romantycznej.

W chwili, kiedy metafizyka namiętności, broniąca się wszystkiemi możliwemi środkami poezyi przeciw zarzutowi zwykłej zmysłowości, kona, udając rozpacz, powstaje już nowy kierunek, będący dopełnieniem poprzedniego. Bo oto uczy Balzac: obłudnicy! kochacie ustami, ciałem, krwią a chcecie wmówić w ludzi, że szukacie pięknych dusz. Miłujecie ciało, a wojujecie bronią i słowem ducha. Nie okłamujcie ludzi! Nazwijcie wszystko po imieniu, opisujcie ciało, chuć, szał krwi, a opisujcie trzeźwo i dokładnie, jak przyrodnik lub lekarz, bo artysta przestał być marzycielem. Jest on mężem nauki, jak oto ja: docteur ès sciences sociales.

Takie hasło wyszło od człowieka, który nie był właściwie literatem, o którym się Gautier słusznie wyraził: il n'avait pas le don littéraire. Balzac, pracujący w pocie czoła na niwie literackiej, jak wół na zagonie, męczący się przez całe życie z stylem, z elementarną zdolnością każdego autora, nie miał właściwie wyłącznego talentu pisarskiego, lecz posiadał dar początkowania i olbrzymią wolę. Pierwszej własności zawdzięcza stanowisko reformatora w literaturze, a drugiej stopniowe wyrobienie dykcyi.

Istoty kierunku poprzedniego nie zmienił, naturalizmu Rousseau'a nie obalił, lecz poprawił metodę artystyczną. Od niego bowiem zaczyna się empirja naturalizmu. Teraz opisują autorowie rzeczywiście ciało, nie pomijając najmniejszej brodawki, teraz śledzą przebieg namiętności z dokładnością wiedzy. Co nazywało się dawniej pragnieniem, tęsknotą pięknej duszy, a było pożądaniem, nazywa się odtąd nagim instynktem, grą krwi, czyli tem, czem jest rzeczywiście. Autorowie nie opisują już westchnnień, łzawych wzroków, udanych i nieudanych rozpaczy, nie skarżą się niemocnie, nie przeklinają świata, lecz przykładają do przeróżnych uczuć łokieć doświadczenia, oznaczając skrupulatnie każde drgnięcie muszkułu, obrazując fizyczne objawy namiętności. Reforma Balzac'a była zupełnie uprawniona, poprawka jego musiała nastąpić. Naturalizm przestaje być kłamstwem artystycznem, złudzeniem, a staje się prawdą pozytywną.

Sam początkodawca nowej metody nie wyzyskał dokładnie własnej recepty. Rozległy jego, pierwszorzędny umysł, powstrzymywany nieudolnością literacką, nie umiał jasno, a przedewszystkiem szczegółowo komponować. Bujał on po obszernych przestworach ogólnych teoryj, ginął w olbrzymim materyale tysiącznych nieuporządkowanych należycie przedmiotów, i dlatego nie stworzył ani jednego skończonego dzieła. Nową metodę ujarzmili w poprawny całokształt następcy Balzac'a, mianowicie: Flaubert i Zola. "Madame Bowary» Flauberta jest technicznie tak skończonem dziełem, że można powieść tę nazwać punktem kulminacyjnym naturalizmu empirycznego. U Emila Zoli widzimy już ślady upadku metody Balzac'a. W «Nanie» np., choć są i w tej pracy obrazy po mistrzowsku wyrzeźbione, jak biesiada wieczorna po pierwszem przedstawieniu w «Teatrze Rozmaitości,» lub kontrastem zaprawdę tragiczne, jak politykowanie kokotek w komnacie umierającej ulicznicy, przerywane groźnem: à Berlin, à Berlin, à Berlin! spotykamy już przeciążenie całości drobnostkami, szczegółkami, gonienie za zbytnim formalizmem, co bywa zwykle zwiastunem upadku kierunków literackich. Nad znaczeniem naturalizmu, nad jego posłannictwem cywilizacyjnem, zastanowimy się w następnym artykule.

(Dokończenie nastąpi).

Teodor Choiński.

O KRZYWOSZY.

Mały ten powiacik Dalmacyi, bo liczący ledwo do trzech mil kwadratowych obszaru, zwraca na siebie w tej chwili powszechną uwagę. Pierwszy dał on hasło do wypadków, który zmusiły Austro-Węgry wprowadzić w ruch armię prawie stotysięczną i wydać miliony. Trzy razy liczniejsza od całej ludności kraiku tego (licząc już kobiety i dzieci), siła wojenna tylko bardzo powoli i ostrożnie krok za krokiem posuwała się w tej skalistéj i jałowej stronie, którą Austrya jednak od lat sześćdziesięciu kilku posiada. Ponieważ zaś kraik ten tak dziś ciekawy, prawie całkiem jest nieznany, podajemy krótki szkic o nim, na podstawie artykułu Profesora dr. Swickera zamieszczonego w *Pester Lloyd*. Oto ważniejsze ustępy:

Dzienniki nasze mylnie piszą nazwę kraju i ludu. Nazwa ta nie brzmi „Krywoscie" tylko „Krywoszyje" i oznacza kraj krzywoszyjnych. Nazwa ta pochodzić ma od odrębnego pochylonego w stronę trzymania szyi. Kraj sam zajmuje dzisiejszy okrąg sądowy Risano, i liczy według ostatniego spisu ludności tylko 4,965 dusz, o 67 mniej niż w roku 1869; cała też ludność obwodu kotarskiego zmniejszyła się w tym samym stosunku. I nie może być inaczej w kraju, gdzie z ziemi tylko kamienie wyrastają, a ręka ludzka nic nie uczyniła dla poprawienia natury.

Ludność Krzywoszy jest wyłącznie słowiańska; są to prawosławni Serbowie, spokrewnieni z Czarnogórcami i z sąsiednimi Hercegowińcami, tylko że jeszcze biedniejsi i dziksi niż ich współplemiennicy i sąsiedzi. Dość obejrzeć mieszkania tych Krzywoszan! Kiedy mają budować dom, zbierają z okolic większe i mniejsze łomy kamienne, kładą je w kwadrat na gruncie skalistym w kształcie muru jeden na drugim, szpary i dziury zatykają ziemią o mchem; i oknie w ogólności nie ma mowy; wejście stanowi otwór, który często tylko od biedy zamykają deską. Na tych do sześciu stóp wysokich murach leży rodzaj dachu, to jest na krzyż położone belki lub łaty, na których leży wpół zgniła słoma i mech, często zaś tylko płaskie kamienie. We wnętrzu tego domu głównem miejscem jest ognisko, urządzone w jednym z kątów. Nad kwadratem z kamieni zwiesza się z belki łańcuch lub sznur, na którym wisi kocioł, stanowiący cały sprzęt kuchenny gospodyni krzywoszanki. W najbliższym do ogniska kącie znajduje się łóżko-całej rodziny; jakiś tapczan pierwotnego rodzaju, albo garść starej słomy lub siana, z kilku własnej roboty kołdrami (kocami) tworzy wspólne rodzinne łóżko, które przy większych zimnach przysuwa się bezpośrednio do nagrzanego ogniska. Takiemi są po większej części mieszkania Krzywoszan; za „wykwintne" uważają się te, które mają otwór w kształcie okna z okiennicą i szybkami, w których drzwi wchodowe tworzą porządne zamknięcie. Innych zaś urządzeń i wygód domowych Krzywoszanie nie znają.

Jak prostem i pierwotnem jest mieszkanie, które człowiek dzieli razem ze swem bydłem, tak też i sposób życia Krzywoszan jest bardzo pierwotny i niesłychanie ubogi. Gotowanie i pieczenie, niewiele kłopotu zadaje kobietom, bo większa część ludu żyje rok cały z tego, co im dają stada kóz i owiec; mleko i ser są głównemi pokarmami, mięsa używają bardzo rzadko; kawałek sera, trochę mamałygi z kukurydzy, kilka cebul, i jako napój woda źródlana, oto ich uczta świąteczna. Jeżeli dodamy do tego kawałek baraniego mięsa i łyk wódki (rakja), to dla Krzywoszanina będzie boska uczta. Jak smakuje wino, wie tylko niewielu. Jeżeli zdarzy się głód, co nie jest rzadkie w tych jakoby przez Boga opuszczonych i kamienistych okolicach, to ludzie ci w niedostatku i głodzie, znoszą rzeczy nie do uwierzenia. Siekana pokrzywa i inne zielska z kilku kroplami oliwy, bywają przez wiele dni ich jedynem pożywieniem.

Od dawnego czasu można było czytać w gazetach, że w Krzywoszy i jej okolicach będzie ogłoszony stan oblężenia; w kołach urzędowych i wojskowych obiecywano sobie bardzo korzystne skutki z tego przymusowego środka. Mylono się jednak bardzo. Taki środek przymusowy zastrasza rzeczywiście ucywilizowanych, przedstawia się im jako ciężar nie do zniesienia; Krzywoszanina nic to nie obchodzi. Z kociełkiem od ogniska i z małą liczbą wełnianych kołder na plecach, opuszcza on bez dłuższego namysłu swą budę, rusza w góry ochoczo, nic bowiem tam nie zostawia. Często wspominany Knezlacz, potem Orahovacz i inne miejsca, są jedynie zbiorowiskiem takich bud, które trudno rozeznać o czterdzieści kroków od innych kup kamienia.

Ludzie tam mieszkający są podobni naturze, która ich otacza. Nie zamierzamy dawać szczegółowego opisu ludu, przekroczyłoby to granice artykułu; podamy więc tylko niektóre charakterystyczne cechy. Nadewszystko stanowisko kobiety dowodzi bardzo nizkiego szczebla cywilizacyi tego ludu. U ludów na Południu i Wschodzie austryacko-węgierskiego państwa, kobieta w ogólności zajmuje stanowisko podrzędne; na Krzywoszan, tak samo jak na Czarnogórców, na Hercegowińców i t. p. zetknięcie się z Turkami wywarło pod tym względem wielki wpływ. Kobieta jest też zwierzęciem jucznem. Gdy idą na jarmark lub w pole, kobiety i dziewczyny muszą się trzymać zdaleka od mężczyzn; przy jedzeniu mężczyzni siedzą sami, kobiety muszą z cierpliwością oczekiwać, co im panowie zostawią do zjedzenia. Zwyczaj jednak stanowi, by mężczyźni na wędrówkach lub przy pracy, nie rozpoczynali swego jedzenia, póki nie przyjdą kobiety, by po bratersku wraz z niemi dzielili żywność. W tem właśnie odbija się niewolnicze położenie płci żeńskiej. Dziwnie przedstawiają się Krzywoszanie przybywający do Castelnuovo, Risano, lub na inny jaki jarmark, z żonami objuczonemi jak muły, schodzącemi po stromych skałach, kiedy mężczyzni nic nie niosą, oprócz swej broni pledu i fajki, a nawet często jadą. Jeżeli taka obarczona kobieta spotka żonatego mężczyznę krewniaka, to musi go całować w rękę, on zaś całuje ją po ojcowsku w oba policzki.

Pomimo pańskiego stanowiska mężczyzny, nie spostrzegamy we wzajemnem zachowaniu się płci lekkomyślności i warcholstwa. Pełne godności i powagi jest postępowanie mężczyzny i kobiety tak pomiędzy sobą, jak i z obcymi. Z tego też powodu lud ten jest bogaty w szlachetną poezyę, która zarówno wysławia waleczne czyny wojowników, jak śpiewa też wdzięcznie i rzewnie wieczną pieśń o miłości. Surowe to i silne plemię, ale młodość kobiety szybko mija i pada pod ciężarem obowiązków. Silna niegdyś dziewczyna, zostawszy kobietą, wygląda już w roku trzydziestym jak staruszka. Jakże może być inaczej przy tem nawale pracy i trudów, przy tej strawie, którą się żywi! Jeżeli za domem męża kobieta jest zwierzęciem pociągowem, to w domu jest ona jedyną pracownicą. Przędzie nitkę z tych konopi, które zasiała, lub z wełny owczej, tka płótno i grube sukno zwane halina, którem okrywają się mężczyzni i kobiety, pracuje od rana do nocy. Nie ma więc mowy o sentymentach i gruchaniach miłosnych, gruchania też owe w czarnych przepaściach Krzywoszy są wielką rzadkością. Gdyby jednak kobieta dopuściła się niewierności, to jej zagraża kara obcięcia ucha. Często widzieć można tak ukarane w bazarze w Kotarze i Budua; poznać je można po pewnem ułożeniu chustki na głowie, przez które chcą ukryć znak kalectwa.

Mężczyźni przewyższają kobiety cielesną pięknością, są wysmukłych kształtów, pełni zręczności w ruchach, z bystremi zmysłami i nadzwyczajnej siły. Hodowla bydła, mało rolnictwo, ciągłe bójki, polowanie i rabunek są zajęciem całego życia Krzywoszanina. Walka jest jego żywiołem, broń nierozłącznym towarzyszem, chociażby nawet zupełnie nie była potrzebną, mała bowiem wojna u tego ludu nigdy nie ustaje. Żądać od takich ludzi zwrotu broni znaczy to, co rzucić ich na pastwę żądnych grabieży sąsiadów. Na to też zapewne nigdy się nie zgodzą. Gdy w 1869 roku wysłańcy Krzywoszy przybyli do zarządcy okręgu Franz'a, przedstawiając swoje poddaństwo, rzekł on: „Spostrzegliście więc, że nie mieliście słuszności; chcecie porzucić wasz opór"? — „Tak, panie, uznajemy, że nas wprowadzono w błąd, i chcemy się poddać cesarzowi, który jest naszym łaskawym władcą." — „Zatem oddacie swą broń bez oporu?" — „Co panie? oddać broń? Jak pomrzemy, będziecie mogli ją wziąść!" Na tem się skończyło posłuchanie, a powstanie wlokło się dalej.

Krzywoszanin potrzebuje broni dla własnej obrony; bo jak w Korsyce, tak też u tego ludu i u jego hercogowińsko-czarnogórskich krewniaków utrzymał się stary zwyczaj wendety. Ten straszny zwyczaj, który często całe rodziny, częściowo członka po członku (tylko mężczyzn) oddaje na ofiarę, utrzymał się i trwa z niezachwianą siłą. Jeżeli walka pomiędzy dwiema rodzinami trwa za bardzo długo, to kończy się przez sąd polubowny; przeprosiny i ofiary pieniężne stanowią pokutę, a uczta pojednawcza zamyka długotrwały, krwawy bój. To wszakże pewna, że u tego na pół barbarzyńskiego ludu zwyczajne bójki i wymysły się nie zdarzają; od tego chroni ich oręż i wendeta. Duma, powaga i godność odznaczają nawet Krzywoszanina. „Nil admirari" jest jego godłem.

W wielkiem u tego ludu poważaniu jest starość. Jak tylko starszy zaczyna mówić, młodszy milknie i nie śmie mu mowy przerwać. Słowom tych ludzi nie brak logiki, a zdanie jest zwykle nadzwyczaj trafne. Słuchając pięknej od serca mowy mężczyzna, miesza się i głowę traci; ale groźby nie straszą go, owszem uważa je za oznaki strachu i słabości. Nic nie imponuje temu ludowi tylko czyny, tylko siła materjalna. Nieufność do obcych, a głównie do rządu i jego organów, stała się u Krzywoszanina drugą natura. Tą nieufnością starają się ochronić od oszukaństwa, ponieważ są przekonani, że każdy obcy dybie i czyha na ich zgubę.

Nierozerwany i ścisły łączy ich między sobą związek; wzajemną pomoc w niebezpieczeństwie i potrzebie uważana jest za główny obowiązek pokrewieństwa. Blizkie stosunki familijne między Krzywoszą a Czarnogórą wyjaśniają rzeczywisty powód, dla którego Czarnogórcy tak się zajmują sprawami i losem swych braci i krewniaków z Krzywoszy. Książe Mikołaj czarnogórski może ze swej strony składać najuroczystsze przyrzeczenia, że on i jego lud nie biorą żadnego udziału w powstaniu Hercegowińców i Krzywoszan, że powstrzyma pomoc z ich strony. Książe jednak nie jest w stanie dotrzymać tych obietnic, najlżejsza próba w tym kierunku naraziłaby jego samego na niebezpieczeństwo. A jak zręcznie są urządzone te stosunki! Niegdyś przed przeprowadzeniem telegrafu elektrycznego do Cetynji, funkcyonował inny pomiędzy Cetynią i Krzywoszą, do dzisiejszego dnia używany. Polega on na głosach ludzkich. Często przeciągły okrzyk przebiega kamienne pustynie, przechodzi on z góry na górę, od chaty do chaty i przebiega w ten sposób w krótkim czasie dalekie przestrzenie. Dla każdego rodzaju wiadomości okrzyk ma inną intonacyę: brzmi w inny sposób, kiedy sąsiad szuka zaginionej kozy, inaczej kiedy zbliża się nieprzyjaciel, inaczej kiedy oznajmia pozdrowienie. Od młodości lud ten jest przyzwyczajony do wsłuchywania się w tego rodzaju okrzyk, nie pomyli się więc co do znaczenia. Inne także zmysły tych ludzi są dziwne subtelnie wyrobione, i posiadają siłę, nam ludziom cywilizowanym zupełnie nieznaną. Gdy człowiek ucywilizowany słyszy szmer, Krzywoszanin już wie, że to mężczyzna lub kobieta i co robi na pochyłości góry i t. p. Korespondenci niektórzy piszą, że lud ten przypomina powieści Cooper'a.

Z tego co powiedziano, widzimy, że Austrja ma do czynienia z ludem zupełnie odrębnym, którego dumny zmysł niepodległości bardzo trudno ugiąć, bo z tą butną dumą idzie w parze bieda i brak własności wszelakiej. Gdy generał Rodich miał niegdyś do Krzywoszan piorunującą mowę, jeden z tych napół dzikich synów natury przerwał mu i rzekł: „Panie, powiedz nam raz nareszcie, czego od nas żądają? Czy wam na Boga nie dosyć jeszcze, że żyjemy na tych skałach?“ Doprawdy, w tem pytaniu nie brak politycznego rozumu.

PRZEGLĄD LITERACKI.

O artystycznych czynnościach Jana Matejki, począwszy od lat jego najmłodszych, to jest od roku 1850 do końca roku 1881, z dodaniem niektórych szczegółów do tegoż okresu odnoszących się, przez Marjana Gorzkowskiego. Kraków 1882. 8vo str.

Ciekawą swoją broszurę rozpoczyna autor od szkicowego poglądu na przeszłość naszej sztuki, a mianowicie na stopniowe rozwijanie się jej w Krakowie. Rok 1818 stanowił ważną dla niej epokę, w tym roku bowiem przy układaniu statutu Uniwersytetu Jagiellońskiego po raz pierwszy wprowadzono naukę sztuk pięknych o trzech profesorach: rysunku, malarstwa i rzeźby.

W r. 1848 Statler dostaje za „Machabeuszów“ złoty medal w Paryżu W r. 1849 zabłysnął akwarelami Michałowski — w Warszawie Lesser, Hadziewicz, Kaniewski, Suchodolski i inni zapowiadają rozkwit sztuki. Michał Grabowski proroczo odgaduje przyjście sztuki polskiej, pozbawionej zagranicznego piętna. Zjawiają się mecenasi i protektorzy.

Rok 1850 przynosi nowe nazwiska: Smokowskiego, Zalewskiego, Siemianowskiego itd. oraz zarodki illustracyj. Kraszewski, Rastawiecki, Grabowski pracują nad słownikiem malarzów polskich, Kremer rzuca myśl utworzenia instytucyi konserwatorskiej.

W r. 1851 występują: Rodakowski, Szlegel, Łuszczkiewicz, Kossak, z rzeźbiarzy: Sosnowski i Tatarkiewicz. Illustracje i litografje się mnożą. Pessymista Stattler zaczyna wierzyć, że sztuka stała się u nas potrzebą.

W r. 1852 zawiązuje się w Krakowie Towarzystwo Sztuk pięknych.

Rok 1853 daje pierwszą wystawę w Krakowie. Są na niej reprezentowani: Mielżyński, Szlegel, Stattler, Suchodolski, Hadziewicz, Wańkowicz, Kaniewski, Łuszczkiewicz itd. Zamiast dotychczasowej przesady w chwaleniu wszystkiego, nastają zarodki prawdziwej krytyki. W jednem ze sprawozdań o obrazie Łuszczkiewicza: „Krakowski Uniwersytet“, poważa się sprawozdawca twierdzić, że archeologja obrazu nie stworzy, że sposób malowania artysty „jest kolorowaniem jak litografja, bez życia, bez siły, a wprowadzony jako t orja źle oddziaływa na uczących się.“ Autor snać na podstawie wysoce kompetentnego zdania, kreśli ujemne strony ówczesnej profesury Łuszczkiewicza, przyznając mu zasługi na polu archeologji i historyi sztuki.

Na tem się kończy część wstępna zajmującej broszury p. Gorzkowskiego. Opowiadanie, które w nazwiskach i datach streściliśmy, pełne jest ciekawych i pracowicie zebranych szczegółów. Zaraz po niem następuje treść główna broszury, a mianowicie skreślenie obrazu artystycznych czynności Matejki od roku 1850 do r. 1881.

Mamy tu rodzaj życiorysu wielkiego mistrza, życiorysu który on sam sobie napisał obrazami.

W r. 1852 wstąpił Matejko do szkoły sztuk pięknych, prowadzonej pod kierunkiem Stattlera. W rok później Stattlera bawiącego za urlopem w Rzymie, zastąpił Łuszczkiewicz. Władza szkolna ówczesna w sprawozdaniu swem podnosząc rodzące się talenta, pominęła Matejkę zupełnie, a nawet radziła ojcu Matejki, aby syna swego nie kształcił w artystycznym zawodzie, z powodu braku zdolności. Rybak Gołemberski zakupiwszy pierwszy jego obraz historyczny „Carowie Szujscy“ pokazał więcej zmysłu estetycznego.

W r. 1855 powrócił Stattler, który w następnym roku, w skutek postronnych wpływów i nieporozumienia co do malowania studjów, kazał Matejce opuścić szkołę na pewien przeciąg czasu. W sprawozdaniach dziennikarskich z wystawy uczniów w latach następnych 1856 i 1857 niema wzmianki o Matejce. Dopiero w sprawozdaniu szkoły, nauczyciel Bizański zalicza go do lepszych uczniów.

W r. 1859 Matejko wyjechał do Monachium, gdzie niezadługo otrzymał medal za studja rysunkowe i malarskie. Powróciwszy do Krakowa rozpoczął pracę nad „ubiorami w Polsce“, a po krótkim pobycie w Wiedniu, powrócił nazad do rodzinnego gniazda. Dalszy jego życiorys w głównych zarysach zbyt jest wiadomym, abyśmy streszczając broszurę pana Gorzkowskiego nie przypomnieli.... śmierci królowej Bony.

Streszczać jej przeto w skromnych ramach sprawozdania nie będziemy, ale polecamy ją uwadze ogółu, jako niezmiernie ciekawą, dającą poznać cały ogrom pracy mistrza, przedstawiony przez autora z drobiazgową skrupulatnością Jest tu cenny materjał nietylko do życiorysu mistrza, ale i do historyi szkoły, na której czele stanął, i do historyi wreszcie w ogóle sztuki polskiej. Nie ulega wątpliwości, że autor wiele korzystał z uwag i wskazówek samego mistrza, gdyż w przeciwnym razie niepodobieństwem byłoby stworzyć obraz tak pełny i zajmujący.

Zarzut jaki zrobilibyśmy, jest zbyteczne pomieszczenie w broszurze drobiazgowego opisu zaszczytów i hołdów jakie mistrza spotkały, a które zbyt są wiadome i świeże, aby ich opis mógł ogół interesować.

Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce przez Juljusza Falkowskiego, tom II. Poznań u Żupańskiego 1882.

Pan Juljusz Falkowski zakochał się w dziejach pierwszych lat naszego wieku, a owocem tej jego miłości są szkice historyczno-obyczajowe, których zbiór pod ogólnym tytułem „Obrazów“ chętnie drukuje Żupański, a jeszcze chętniej czyta publiczność. Nie są to bowiem oddalone dzieje, wielu z żyjących znało jeszcze głównych ich bohaterów, a młodsze pokolenie słyszało o nich z ust ojców i matek. Wita ich się zatem jako dobrych znajomych których pamięć odświeża się i wypełnia troskliwie zebranemi przez autora szczegółami.

Tom II-gi „Obrazów“ zajmuje się czasami księstwa warszawskiego (1807—1815), nie zapuszczając się jednak po za rok 1809. Za materjał, na podstawie którego kreśli autor swoje szkice, służą mu przeważnie obok dzieł i pamiętników drukiem ogłoszonych, współczesne a dotąd niedrukowane pamiętniki Leona Dembowskiego, F. Łubieńskiego, Józefa Krasińskiego, oraz listy Anny Nakwaskiej.

Do najciekawszych ustępów zaliczyć wypada szkice z życia towarzyskiego Warszawy w r. 1808 i 1809, oraz wizerunki ówczesnych ministrów: Gutakowskiego, Feliksa Łubieńskiego, Łuszczewskiego i innych. Wiele tu wprawdzie rzeczy znanych, zwłaszcza z pamiętników Koźmiana, ale wiele też ciekawych, choć nie wesołych drobiazgów. Smutne bowiem wrażenie robi towarzystwo warszawskie, wiecznie zajęte zabawami, intrygami, plotkami, a wreszcie modnem wolno-mularstwem. Ta płochość i bezduszność w kilkanaście lat po rozbiorze kraju, obudza wstręt i niesmak. Jeżeli się zaś zważy, że to tylko dalszy ciąg, że poprzednie lata tą samą szły w „towarzystwie“ koleją, to doprawdy ból do wstrętu przyłączyć się musi. Ciekawy obrazek

z tych „pruskich czasów,“ a mianowicie z r. 1805—1806, podamy niezadługo czytelnikom „Przeglądu“, na podstawie pamiętnika pani Ostrowskiej, podkomorzyny bracławskiej.

Jakby dla odwrócenia oczów i umysłu czytelnika od tych zabaw „towarzystwa,“ kreśli nam autor w dalszych częściach swej pracy bohaterskie czyny legionów i walkę z Austrją, uświetnioną Raszynem. Są to jednak najmniej ciekawe ustępy pracy p. Falkowskiego, bo mało przynosząc nowych szczegółów, nużą powtarzaniem opisywanych tyle razy wypadków. Jest tu pole dla historyka i dla powieściopisarza, ale nie dla oschłej pogawędki.

Do słabszych również rozdziałów musimy zaliczyć zatytułowany „stan umysłów w księstwie warszawskiem 1808 r.“ jestto bowiem głównie streszczenie dwóch broszur politycznych Kołłątaja i Niemcewicza.

Żałować należy, że autor zbyt dyskrecjonalnie wyzyskuje dostarczone sobie materjały, sądzimy bowiem, że takie np. 12to tomowe pamiętniki Józefa Krasińskiego zawierają więcej pożywnych soków, niż ich zdołał autor wyciągnąć. Może to jednak dyskrecjonalnie mu ich udzielono, a więc nie jego w tem wina.

W każdym razie dzieło p. Falkowskiego zaliczyć można i potrzeba do liczby pożytecznych, dla tych zwłaszcza czytelników, co nie wychowani w tradycyi porozbiorowych i napoleońskich czasów, znajdą w „Obrazach“ wspomnienia o nich przystępnie i z miłością rzeczy i prawdy opowiedziane

Szkice obyczajowe i historyczne przez Józefa Dunina Karwickiego. Warszawa 1882 w 8ce str. 192.

Jestto szereg artykułów, opowiadań, w rodzaju prac Heleniusza (Eustachego Iwanowskiego). Tyleż co u tamtego ciepła i dobrej woli, mniej nieco oryginalności i znajomości źródeł. Temat pokrewny, osoby prawie też same. Z „Obrazami“ p. Falkowskiego ta łączność, że autor „Szkiców“ opisuje mniej więcej też co on lata, tylko na terenie wołyńskim.

Oba te dzieła zresztą dopełniają nawzajem obrazu zajęć i zabaw „wyższego towarzystwa“ po rozbiorze. Jak w Warszawie, tak się bawiono i na Wołyniu — gdzie lekkomyślniej? trudno powiedzieć. Hulanka, pijatyka, szalone zabawy, nieustanne uczty i tańce, wypełniały dni życia tych, co klęską kraju najwięcej powinni byli czuć się dotknięci. Gdy jenerał Tiutolmin przyjechał z poleceniem Katarzyny uporządkowania administracyjnego gubernji wołyńskiej i zabranych prowincyj, towarzyszyła mu dobrowolnie w asystencyi konno młodzież obywatelska, a ile kielichów wypito, ile balów wydano, tego kronikarz ówczesnych czasów spisać by nie zdołał. A cóż dopiero się działo kiedy przybył na Wołyń W. K. Konstanty! W samym Janowie u Chołoniewskiego miecznika w. koronnego wypito 350 butelek szampana i 55 stuletniego węgrzyna, oprócz innych win lekkich węgierskich i francuskich.

Takie ładne fakta przynosi nam rozdział: „Z przeszłości Wołynia.“ Autor niby się gorszy, a jednak z zadowoleniem wspomina, że W. K. Konstanty mile zachował w pamięci „śliczne towarzystwo Wołynia,“ ztąd żal mu też tej „tężyzny“ którą gromił przed chwilą. Jako typ jej podaje Michała Brzostowskiego, o którego awanturach i śmiałości opowiada w drugim artykule.

Trzeci szkic obejmuje opowiadania o Puławach i o rewji Aleksandra I. w Hreborówce. Wtrącony tu ustęp o stadninach polskich i o hetmanowej Rzewuskiej, matce słynnego Emira el-Omrach Tadż-el-faher.

Dwa następne artykuły o szkołach krzemienieckich i o Tadeuszu Czackim nic nowego nie przynoszą. Ciekawe za to są „wspomnienia o Sławucie.“

Dalsze szkice p. Karwickiego są już napół historyczne. Niema tam już wspomnień i anegdotek słyszanych z ust współcześnie żyjących, a są natomiast opisy: obszędu koronacyjnego cudownego obrazu Najśw. P. Maryi w Podkamieniu, pogrzebu hetmana Adama Sieniawskiego (1726), oraz wesela hetmana polnego W. X. L. Stanisława Denhoffa z Zofją Sieniawską, hetmanówną w. k. (1724). „Wspomnienie o Łucku, Ostrogu i Ołyce“ przegradza te dość ciekawe dla historji obyczajów opisy.

Książka p. Karwickiego czyta się lekko, choć piszący nie odznacza się wybitnym „kunsztem pisarskim.“ Posiada jednak pewien dar narracji i co ważna język wcale czysty, pozbawiony naleciałości.

Listy protesanta o katolicyzmie w polityce i społeczeństwie (Lorda Fitz-Williama) z franc. przełożył Adam Morawski. Kraków 1882. 8ka str. 88.

Listy te wydrukowane były w końcu zeszłego wieku w Londynie. Autor, ukrywający się pod pseudonimem Atticusa rozdawał je początkowo prywatnie. Potem wyszły w tłomaczeniu francuzkiem w Paryżu, a treść ich zniewoliła p. Morawskiego do przyswojenia ich naszej literaturze.

Autor, choć protestant, wysoko podnosi instytucje katolickiego Kościoła i widzi w nich wielką potęgę cywilizacyjną. Osuszenie błot pontyjskich zalicza do największych zasług rządów papieskich. Przemawia silnie za potrzebą zakonów, widząc w nich jedną z głównych dźwigni bogactwa narodowego. Zakonnicy dochody swoje rozdają biednym, są najlepszymi i najwytrwalszymi właścicielami ziemskiemi, bogactwa swoje wkładają w ziemię, a przychód z niej wydają na miejscu. Rządy znajdują w zakonnikach nauczycieli posłuszeństwa dla władzy. Na polu nauki położyli niezaprzeczone zasługi. Gibbon twierdzi, że jeden klasztor Benedyktynów więcej wpłynął na literaturę niż oba uniwersytety: oxfordzki i kembrydzki.

W następnym liście autor kreśli ujemne strony reformacji. W dwóch ostatnich wreszcie listach na podstawie historji dowodzi, iż najtrwalszym gruntem dla państw jest religja rzymsko-katolicka i że do szczęścia ludów najwięcej przyczyniły się rządy ustanowione na jej podstawie.

Homer. Iljada, przełożył wierszym miarowym Paweł Popiel b. prof. b. szkoły głównej warszawskiej, wydanie drugie, przejrzane. Kraków 1882 in 8vo maj. str. 480.

Prędkie wyczerpanie pierwszej edycji, zmusiło tłómacza do powtórnego wydania, które jest mniej więcej przedrukiem pierwszego. Tylko 6tą pieśń tłómacz przejrzał i przerobił, zapowiadając dalsze zmiany na później. Wydanie bardzo tanie, druk i papier przyzwoite.

Dr. Kajetan Orlecki. Kasy Oszczędności ich stanowisko i zadanie w gospodarstwie społecznem. Lwów 1882 in 8vo maj. str. 109.

Autor rozpoczyna od rysu historycznego rozwoju Kas Oszczędności w państwach europejskich, dalej rozpatruje stanowisko ich i zadanie w gospodarstwie społecznem, kończy zaś porównawczym przeglądem postanowień ustaw i statutów co do przyjmowania, oprocentowania i wypowiadania wkładek. Cały ten obraz, oparty na ciekawych danych statystycznych, służy szanownemu autorowi do uzasadnienia twierdzenia, że instytucja Kas Oszczędności jest konieczną w organizmie kredytu publicznego, jako oddająca wielkie usługi gospodarstwu społecznemu. U nas potrzeba tylko niektórych ulepszeń w ich urządzeniu, uregulowania wzajemnych stosunków Kas Oszczędności do innych instytucyj kredytowych i wprowadzenia spójni między Kasami oszczędności, a wówczas instytucja ta stanie się dla nas takiem źródłem taniego i obfitego kredytu, jakiem jest w Szwecji, Norwegji, Danji i Szwajcarji. Ile na tem zyska produkcja rolnicza i rekodzielnicza, broniona od lichwy, ile zyska lud, uczący się za pomocą kas oszczędności ładu i pracowitej gospodarności — to nie potrzebuje dowodów. Idzie tylko o prędkie zabranie się do dzieła, gdyż upadek ekonomiczny postępuje z przerażającą szybkością.

Dochód z tego samego dziełka przeznaczony został przez szanownego autora na pomnik Mickiewicza.

W ostatniej chwili doszły nas następujące dzieła i broszury:

Listy Zygmunta Krasińskiego T. I. Lwów 1882. Są to listy pisane do Konstantego Gaszyńskiego, opatrzone przedmową J. I. Kraszewskiego i portretem Zygmunta. Tom II. ma się niezadługo ukazać. Sprawozdanie podamy w przyszłym numerze.

Jan Grzegorzewski. Studja społeczno-statystyczne. Kraków 1882 in 8vo maj. str. 31. Zeszyt 1. zawiera trzy artykuły: 1. Oszczędność sądowa (Sąd wadowicki — dom karny w Krakowie), 2. Z powodu nowej ustawy przemysłowej i 3. Z ostatniego spisu ludności w Krakowie 1880. Dwa pierwsze artykuły drukowane już były w pismach politycznych, trzeci po raz pierwszy pojawił się w druku.

Adam Bełcikowski. Wieczór w Czarnolesie, scena liryczna. Kraków 1882 in 8vo str. 13. Rzewny, a odznaczający się pięknością formy i myśli, ten utwór poetyczny, znany jest zapewne czytelnikom naszym z odcinka „Reformy.“

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z WYSTAWY OBRAZÓW DAWNYCH MALARZY w SUKIENNICACH.

W połowie zeszłego miesiąca otwartą została w górnej sali Sukiennic wystawa obrazów dawnych malarzy. Wartość zebranych prac jest bezwarunkowo bardzo znaczna. Nie idzie jednak zatem, ażeby wystawa składała się z samych arcydzieł, jednak to wielu utrzymuje. Nie. Dzieł pierwszej próby mamy tu skromną wiązankę, lecz jest dużo rzeczy wybitnych, a całość daje niezłe pojęcie o dawnych kierunkach w malarstwie.

Liczba wystawianych prac sięga blisko 130, zawierając w sobie szkoły: wenecką, rzymską, florencką, bolońską i inne włoskie; następnie: flamandzką holenderską, niemiecką i francuzką.

Najliczniej reprezentowany jest dział malarstwa religijnego.

Do dzieł najcelniejszych należy przedewszystkiem mały obrazek Van-Dycka — *Sposalizio św. Katarzyny.* Rysunek figur, układ i malowanie zna-

komite. Na równej linji z Van Dyckiem stoi Corregio. Jego *Familja święta* jest jedną z prawdziwych pereł wystawy. *W św. Pawle pustelniku* Carla Dolci uderza wyborne traktowanie nóg, rąk i w ogóle całej figury, obok nieszczególnie pojętej głowy świętego. Niezwykle silnym rysunkiem, pięknym światłocieniem i kolorytem odznacza się Daniela Crespi'ego — *Biczowanie Chrystusa.* Chrystus jednakże nie jest Chrystusem: mamy przed sobą tylko muszkularną, pełną życia postać męzką. Nie mniej do stron ujemnych obrazu należy głowa postaci, znajdującej się przy lewem ramieniu Chrystusa, przesadzona w charakterystyce.

Przejdźmy teraz do Regniera. *Magdalenie pokutnicy* tego artysty daleko do pokuty. Cudne jej oczy zwrócone są w niebo pretensyonalnie, zalotność zaś cechuje całą postawę. Utwór to piękny, lecz nazwy swej nie usprawiedliwia. Gdyby kto powiedział że to dzisiejsza pokutnica, zwłaszcza dama „wielkoświatowa" —zgoda, ale Magdalenę pokutującą wyobrażamy sobie trochę inaczej, przynajmniej jak na zawieszonej w drugiej sali wystawy kopji z obrazu Battoniego, wytwornie wykonanej sepią przez Seidelmanna.—W dalszym ciągu notuję: *Spoczynek familji świętej* Van Dycka i drugi takiż spoczynek, znakomitego Bordone'a, płótno nabyte z galeryi weneckiej Polo, dalej: *Rozmowę św. Moniki z św. Augustynem w Ostii*, akwarelę Aryscheffera, odznaczającą się prześlicznym rysunkiem i upajającym spokojem, następnie: ciekawe studium Rafaela do obrazu *Przemienienie pańskie,* i mozajkę Capodiferro *Głowa Chrystusowa w cierniowej koronie* i. t. d. i. t. d. Po malarstwie religijnem najobficiej zaopatrzona jest wystawa w portrety, między którymi nie brak dzieł skończenie doskonałych. Wyliczam następujące: Velasquez: portret kardynała Xymenesa, Philippa de Champagne Colberta, Lampi: portret damy, Rafael Mengs: portret Winkelmana, Baciarelli: portret Stanisława Augusta, Kupetzky: portret króla Michała Korybuta, portret Masaniella przez nieznajomego autora szkoły włoskiej etc., etc.

Dziecięcym główkom J. Greuza zarzucają niektórzy manjerę, brak karnacji — być może mają rację, mimo to od tych portrecików trudno oderwać oczu: tyle tam finezji, wytworności i wdzięku.

Dwa portrety H. Holbejna (portret Cesarza Maxymiliana I i Christiana, króla duńskiego) tudzież Paolo Veronesa: portret Katarzyny de Medicis, każą powątpiewać o swej autentyczności.

Znajdują się tu jeszcze między innemi: misterna główka Leonarda de Vinci, malowana na drzewie, i wątpliwy portret Kromwella pędzla Van Dycka.

W dziale batalijnego malarstwa spotykamy: Teniersa (syna) *Utarczkę kawaleryi* (dwa obrazki), Karola Langloisa *Bitwę pod Sediman w Egipcie* i Steubena *Bitwę pod Waterloo.* Z utworów tych zasługuje na rzeczywistą uwagę ostatni, dla swej dobrej techniki i jako dzieło ogrzane natchnieniem, pełne smutku i grozy. Znać tu huragan, wiszący nad głową późniejszego więźnia z wyspy św. Heleny. Powtórzenie tego obrazu w większych rozmiarach znajduje się w galeryi królewskiej w Hadze.

Rodzajowe malarstwo prezentuje się słabo. Do lepszych prac należą: *Polowanie konno* Querfurta, *Scena holenderska* Van Ostada, *Wieśniacy holenderscy w szynkowni* Bega Corneliusa i. t. d.

W tem miejscu zapisać wypada zajmujące *Jasełka w Polsce* Norblina i *Amorów kujących strzały,* pędzla Rossa Rossi, zwanego przez Francuzów Maitre Roux.

Równie jak malarstwo rodzajowe, wcale nieszczególnie przedstawiają się pejzaże — tak, iż możnaby o nich całkiem przemilczeć. Oglądamy tedy prace Duviviera, Glaubera, Gauermanna, krajobraz Sawery Kolanda, pochodzący z galeryi księcia Kaunitza i inne.

Akwarel posiada wystawa zaledwie parę, lecz cennych. Do takich (prócz wspomnionego powyżej utworu Aryscheffera) należą: Ziema: *Zachód słońca,* malowany z niezwykłą siłą i efektem, drobne obrazki Wylda i Villereta.—Tu jeszcze zanotować trzeba Norblina widoki Warszawy z 1784 r., tegoż targ na Pradze i targ na konie przy ulicy Królewskiej, jako rzeczy bliżej nas obchodzące. Wreszcie przepyszny szkic olejny Rubensa, który zapomniałem wymienić na właściwem miejscu.

J. Z.

TEATR. *Wielka polityka, komedja w* ... *aktach Sewera.*

Na tle intryg, waśni i plotek małomiasteczkowych osnuł autor swoją polityczną komedję. Rzeźbiarz Karol Delavierge kończy na zamówienie rady miasta Veron statuę śtej Genowefy. Modelką była mu narzeczona, nauczycielka, rodem Paryżanka. Podobieństwo zachodzące między nią a śtą Genowefą, oburza panią merową, a więc i pana mera. Ponieważ zaś wieści nadchodzące z Paryża każą się spodziewać dyktatury Mac-Mahona i powrót panów „z bożej łaski," przeto łącząc politykę z praktycznością i wstrętem pani merowej do nosów niezadartych — świetny zarząd miasta Veron nie przyjmuje statuy, jako mało idealnej, zbyt cielesnej i niebezpiecznej.... dla wikarych. Zażarty republikanin Cliquette gotów z tego powodu wywołać zaburzenia, rozwinąć czerwoną chorągiew, stawiać barykady i walczyć. Sprzeczne wiadomości z Paryża tworzą zabawne sytuacje. Mer i rada gwałtownie stają się gambettystami, aby jeszcze gwałtowniej powrócić do mac-mahonistów. Malarz Marchand przybyły z stolicy mistyfikuje pana mera, ułatwiając zwycięztwo rzeźbiarzowi. Córka pan[illegible] merowej oświadcza się naiwnie Cliquettowi. Ten ją wykrada, — stąd h[illegible] zamięszanie, zwiększone zbiegowiskami republikanów. Świetny zarz[illegible] dam nie wie czego się trzymać, za kim się oświadczy[illegible] prezydentem Grevego kończy niepokoje, Cliqnette otr[illegible] ...ogos[illegible] ...wo, wreszcie statua śtej Genowefy tryumfalnie wkroczy do przybytku Bożego.

Taka jest mniej więcej treść tej dość zgrabnej farsy, niepotrzebnie ochrzczonej komedją. Dużo życia, werwy i dowcipu stanowią jej rzeczywistą zaletę. Myśl bardzo dobra: ośmieszenie karjerowiczów politycznych, przerzucających się z obozu do obozu i służących każdemu panu. Tylko jeszcze raz powtarzamy, jestto farsa, a nie komedja, ztąd morał na końcu wychodzący z ust Marchanda jest niesmaczny. Możnaby wreszcie zarzucić pewne reminiscencje z Rabagasa, Mieszczan z Pont Arcy, a wreszcie parę tłustych a co główna starych konceptów. Kilka dobrych typów jak pan mer, Cliquette, Percalin, pokrywają nieco tę ujemną stronę utworu p. Sewera.

Staranna gra artystów przyczyniała się wiele do powodzenia „Wielkiej Polityki." Pan Wojdałowicz gdyby nie był artystą, byłby wybornym merem miasta Veron, ale jeszcze lepszym mężem pani merowej. Panna Pysznik, córka merostwa, zasłużenie otrzymała oklaski. Pan Frenkel (sekretarz mera) pojął dobrze swą rolę, choć nieco przypominał Milczka. Pan Śliwiński (rzeźbiarz) zbyt był rozpłakany, a p. Zielezińska zbyt sztywna. Pan Arwin (Marchand) był bez zarzutu.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— „Nowiny" donoszą że sprawa założenia towarzystwa wzajemnej pomocy literatów w Warszawie, jest na dobrej drodze.

— *P. Michał Bałucki* w tych dniach kończy nową powieść.

— Dwutomowy życiorys *Chopina* wyjdzie w tych dniach w Krakowie nakładem księgarni warszawskiej Gebethnera. Taż firma wyda wkrótce w 2ch tomach nową edycję „Opowiadań historycznych" *Dra. Antoniego J.* (Rollego).

— Komedye hr. Szczęsnego *Koziobrodzkiego* ukażą się niezadługo w kompletnem wydaniu w handlu księgarskim.

— *Chrystyan v. Sarauf,* kapitan wojsk duńskich wydał dzieło p. t. „Die Feldzüge Karls XII." Większa część pracy p. Sarauf'a poświęconą jest Polsce, albowiem wyprawy wojenne Karola XII po większej części nasze ziemie odwiedzały. Źródła duńskie, szwedzkie, pruskie i saskie dostarczyły autorowi cennego materjału. Postać Karola XII w innem niż dotychczas ukazuje się świetle.

— *Morfill,* znawca historyj i literatur słowiańskich, rozpocznie w roku bieżącym na uniwersytecie oxfordzkim wykład prawa polskiego.

— Powieści *Korzeniowskiego*: „Wędrówki oryginała," „Spekulant" i „Kollokacje" wyszły w nowem wydaniu nakładem Lewenthala.

— *Henryk Landsdelt,* misjonarz protestancki, wydał w Londynie 2 tomowe dzieło: *Through Siberia.* W dziele tom znajduje się ciekawy ustęp dotyczący życia na Syberji naszych zesłańców politycznych i przestępców. W r. 1879 miało ich przybyć 898, w r. 1880 zaś 270. Landsdeltowi bardzo podobała się Syberja. Są gusta....

— *Blanchard Jerrold* w nowo wydanem dziele: *The life of Napoleon III,* stara się oczyścić pamięć smutnego bohatera Sedanu. W ustępie o Napoleonie I podaje jego zapatrywanie się na sprawę polską.

— Obszerny artykuł *Alberta Vidala* drukowany w „Revue contemporaine" p. t. *Louis XV et Elisabeth de Russie,*" wyszedł w osobnej odbitce. Znajduje się w nim pogląd na ówczesne sprawy Rzeczypospolitej.

— *P. Łoski* umieścił w ostatnim (marcowym) zeszycie „Biblioteki Warszawskiej" artykuł o pracach *Wilhelma Hondiusa,* nadwornego rytownika Władysława IV. i Jana Kazimierza. Podobno p. *Łoski* ma zamiar wydać w podobiźnie fotograficznej wielką mapę ukrainy *Beauplana* z r. 1650.

— „Biblioteka warszawska" w obszernym ustępie „kroniki" podaje sprawozdanie z poszukiwań dowodów autentyczności serca *St. Konarskiego,* podnosząc nieusunięte dotąd wątpliwości.

— Pan *J. Detmerski* podaje w ostatnim zeszycie „Ateneum" nowe szczegóły do życiorysu *Klonowicza.*

— Pan Roman *Andrusikiewicz* c. k. okręgowy inspektor szkolny w Gorlicach ogłasza prenumeratę na dziełko pod tytułem sensacyjnym: *Latarnia dydaktyczna.* Wszystkim zgłaszającym się daje na okaz z tej „Latarni" po świeczce.... to jest chcieliśmy powiedzieć po 2 kartki. Zdaje się, że na toż samo dziełko przed kilku miesiącami rozsyłał autor prospekta z owym wyjątkiem, pisanym takiemi rymami, że niech mu Poezja przebaczy!

— Astronom amerykański G. A. *Young* ogłosił dzieło: *The Sun* (słońce) w którem siłę świetlną światła słonecznego oblicza ni mniej ni więcej jak na 6.300.000.000.000 000 000.000.000.000 świec Carcella. Miłe obliczenie.

— W Akademji religii katolickiej w Rzymie ustanowiono katedrę stałych odczytów, przeznaczoną do wyjaśniania w duchu katolickim kwestyj społeczno-filozoficznych i religijnych, będących na porządku dziennym. Katedrę tę powierzono jednogłośnie O. *Stefanowi Pawlickiemu.*

— *Graham Bell,* sławny wynalazca telefonu, otrzymał od Akademji francuzkiej nagrodę *Volty* w ilości 50,000 franków. Summę te nagrodzony przeznaczył na założenie szkoły wiadomości praktycznych w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

— Pan *R. J. Semenowski* wydał w Petersburgu książkę p. t. *Polskaja Biblioteka.* Jestto przekład kilku nowelli, oraz zbiór artykułów wydawcy zatytułowany: *Piśma polskija* (polskie listy), a traktujący stosunek Polaków do Rossjan. Artykuły pisane są w tonie dla nas przychylnym, choć często grzeszą brakiem znajomości rzeczy.

— *Hr. Guido de Carpegna,* poseł do parlamentu, syn ks. Falconiori ożenionego z Hołyńską, wydaje swoje poezje, których jedną część stanowią „Wspomnienia z Polski."

— Świeżo wyszedł w Lipsku: „Słownik pisarzy współczesnych" *Fr. Bornmüllera,* zawierający 2250 biografij.

— „Kobiety w futrze" — taki jest tytuł niezbyt przyzwoitych powiastek p. *Wandy von Dunajew,* żony osławionego *Sacher Masocha.*

— *Biblioteka Warszawska* otrzymała 1000 rs. na ogłoszenie konkursu na żywoty świętych Polaków i Polek. Warunki konkursu mają być niezadługo ogłoszone.

— 22 Marca przypadała 50-letnia rocznica śmierci *Goethego*. Obchodzono ją po wielu miastach niemieckich. Czasopisma illustrowane podały portrety. Urządzono także wystawę 73 portretów Goethego, wykonanych za jego życia.

Literatura niemiecka.

— *Fryderyk Spielhagen*, najznakomitszy powieściopisarz niemiecki, który od dłuższego czasu zamilkł, zajęty redakcyą miesięcznika „Westermann'sche Monatshefte“, wydał w tym roku nową powieść p. t. „Angela“ Praca ta jednak, na którą krytyka niecierpliwie czekała, rozczarowała czytelników. Widoczne jej są w niej ślady upadku wielkiego bezwątpienia talentu, zużytego w gorącej atmosferze twórczości tendencyjnej.

C. Fortlage, profesor uniwersytetu jenaeńskiego, napisał kilka nowych studjów psychologicznych: „Vier psychologische Vorträge“, zajmujących się określeniem tak zwanego zmysłu zewnętrznego (der innere Sinn), i stosunkiem ciała do umysłowości.

— *Dr. Wilhelm Schuppe*, prof. uniw. w Gryfii, skreślił zarys etyki i filozofii prawniczej: „Grundzüge der Ethik und Rechtsphilosophie“. Z pod pióra *Juliusza Fröbla* wyszła ciekawa broszura, której przedmiotem: realizm i utylitaryzm w cywilizacyi. Praca ta, choć dorywczo napisana, rozświeca jednak w wielu miejscach manowce nowoczesnych kierunków dlaczego zasługuje na uznanie. Tytuł jej: „Die realistische Weltansicht und utilitaristische Civilisation von Julius Fröbel“, wyszła w Lipsku u Ottona Wiganda. Na uwagę zasługuje także praca rozgłośnego filozofa natury, *Dra. Duhringa*, znanego także z zatargów z uniwersytetem berlińskim. Najnowsze dziełko znakomitego pisarza p. t. „Sache, Leben und Feinde“ jest kluczem do jego dawniejszych poglądów, odznaczających się jak wiadomo oryginalnością, choć czasami nieco.... zbyt oryginalną.

— Teatr niemiecki odpoczywa. Pani *Marya Mohr* napisała pięcioaktową tragedyę „Leonora Malaspina“, lecz praca ta należy, jak znaczna część nowoczesnych dramatów szerszego stylu, do rodzaju tak zwanych „Dramatów książkowych“ (Bucherdrama) nieliczących się z warunkami sceny, więc rozmijających się z swem przeznaczeniem. Berlin bawi się bluetkami spółki autorskiej. *Gustawa von Moser'a i von Schönthan'a*, a Wiedeń podziwia za przyczyną nowego dyrektora Burgteatru, *Adolfa Wilbrandta*, minioną potęgę tragików ateńskich.

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— *P. Lipiński Hipolit* odda w przyszłym tygodniu na wystawę: Palmową Niedzielę.

— P. Julian *Fałat* kończy obraz przedstawiający sprzedaż książek, różańców i. t. p. na odpuście. Będzie to jedna z najpiękniejszych akwarelli tegoż artysty.

— *P. Antoni Pleszowski* były uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a obecnie pracujący pod okiem Zumbuscha nadeszle w tych dniach na naszą wystawę „Kaina“, rzeźbę z gipsu naturalnej wielkości.

— *P. Emanuel Hernczisz*, autor „Wyświeconej“ pracuje nad wykończeniem obrazu „W pracowni Wita Stwosza“.

— P. *Ludomir Benedyktowicz* maluje pejzaż olejny wielkich rozmiarów, oraz „Swentynę“ z Beniowskiego.

— W pracowni P. *Józefa Krzesza* widzieliśmy podmalowany obraz, przedstawiający Bitwę pod Orszą (1508). Tenże artysta kończy dwa obrazy: „Husarza z XVII“ i „Ułana z r. 1831“ zakupione przez hr. K.

— *P. Sławomir Odrzywolski* wydał drugi zeszyt ważnej swojej publikacyi, „Dawny Zamek królewski na Wawelu. Materjały do restauracji.“ Zeszyt ten obejmuje: plan parteru z końca XVIII wieku, oraz szczegóły okien parterowych, pierwszego i drugiego piętra od dziedzińca.

— Józef *Brandt* maluje nowy wielkich rozmiarów obraz: „Kulig w Wilanowie za czasów Sobieskiego“.

— W konkursie na projekt cerkwi na pamiątkę śmierci Aleksandra II, pierwszą nagrodę w ilości 2500 rs. otrzymał zastępca profesora Akademji sztuk pięknych, *Antoni Tomiszko*, drugą (1000 rs.) architekt *Kitner*, trzecią (1500 rs.) otrzymała redakcja pisma „Choziajstwiennyj stroitiel“ (Gospodarski budowniczy“), czwartą wreszcie nagrodę (1000 rs.) pozyskał prof. *Wiktor Szreter*. *Tomiszko* wygląda coś na litwina, zwłaszcza, że nie podano imienia jego ojca, które jest jak wiadomo w Rossji poniekąd częścią składową każdego nazwiska.

— *Lublin* buduje sobie letni teatr. Piękna fasada w stylu szwajcarskim ozdabiać będzie ten gmach o lekkich, pełnych gustu kształtach. W dnie pogodne parter będzie się otwierał i pozwoli paru tysiącom widzów być na przedstawieniu. Miejsc siedzących będzie przeszło 400. Winszujemy Lublinowi, ale mu nie zazdrościmy. Czyż nie mamy na lato świątyni.... pod Wilkiem? Zresztą przypuszczać należy, że dyrektor teatru lubelskiego ma przynajmniej 50,000 rs. subwencji.

— Na cele wiedeńskiej światowej wystawy sztuk pięknych, izby francuzkie zawotowały 100,000 franków.

— Na tęż wystawę *Makart* dał trzy płótna: Portret Sary Bernhard, portret Edmunda Zichy i dawniejszy swój obraz: Umierająca Kleopatra.

— Szkic *Leonarda da Vinci* znaleziono w tych dniach u jakiegoś antykwariusza z Medjolanu w Nicei. Szkic ten na desce malowany, przeszło trzy stopy szeroki, zakupiono za 100 franków; przedstawiał on znaną „Wieczerzę Pańską,“ którą handlarz uważał za starą kopję wielkiego arcydzieła Leonarda; tymczasem po odczyszczeniu okazało się, że to skarb prawdziwy, bo oryginalny, przez samego mistrza narzucony i podpisany szkic jego obrazu *al fresco*, znajdującego się w refektarzu klasztoru alle Grazia w Medjolanie.

— Donoszą nam z Wiednia o nowych pracach tamtejszych artystów. *Berres* maluje pendant do znanego obrazu: „Rekrutacja w Węgrzech“, Juljusz *Blaas* dokończa scenę rodzajową z Tyrolu. *J. Marak* pracuje nad pięknemi krajobrazami jesiennemi.

— *Robert Dohme*, bibliotekarz dworu niemieckiego wydaje zeszytami jednocześnie dwa dzieła: „Kunst und Kunstler des XIX Jahrhunderts,“ oraz: „Kunst und Künstler des Mittelalters und der Neuzeit bis gegen Ende des XVIII Jahrhunderts.“ Są to biografje i charakterystyki, pisane przez znawców sztuki i znakomitych krytyków, objaśniane wielu rycinami. Nakład Seemana w Berlinie.

— W końcu Marca wyszło w Berlinie dzieło: „Illustrationen zu den Werken Friedrichs des Grossen.“ Rysunki *Adolfa Wenzla*, text L. Pietscha. Dzieło składa się z 200 rysunków na chińskim papierze in 4to. Drzeworyty wykonali: O. Vogel, A. Vogel, Fr. Unzelmann i H. Müller. Cena egzemplarza 300 Marek. Dzieło odbite tylko w 300 egzemplarzach.

— Akademja sztuki w Berlinie wybrała na członków zwyczajnych T. *Geselschapa*, *Erlckego*, *Vierlinga* (dyr. muz.) i kompozytora *Hoffmanna*.

— Literatura Van-Dyckowska powiększyła się o dwa dzieła świeżo wydane w Paryżu. Pierwszego p. t. „Antoine van Dyck, sa vie et son oeuvre“ jest autorem *Jules Guiffrey*, drugie dzieło: „Van-Dyck et ses élèves“ napisał *Alfred Michielis*. Oba dzieła upiększają liczne heliograwiury, cynkotypy i miedzioryty.

TREŚĆ Nru I: Słowo wstępne. Galerja drezdeńska urywek przez J. I. Kraszewskiego. Nieszczęśliwy, wiersz M. Rodocia. Dolcio, z życia tenora, przez Zygmunta Sarneckiego. Naturalizm w literaturze pięknej Francji, przez Teodora Choińskiego. O Krzywoszy. Przegląd artystyczny: wystawa starych obrazów, przez J. Z. Teatr: Wielka polityka Sewera. Przegląd literacki: O Matejce Gorzkowskiego, Obrazy Falkowskiego, Studja historyczne Karwickiego, Listy protestanta Morawskiego, Homer P. Popiela, Kasy oszczędności Orleckiego, Nowości literackie. Wiadomości z pola literatury, nauki i sztuki.

ODCINEK: Wstęp do kronik przez K. B. Echa z Rzymu, Konstantynopola, Warszawy. Towarzystwo oświaty.

Do Nru I dołącza się rycina Juljusza Kossaka: Lisowczyk prowadzący Szweda.

JOZEF RUDNICKI
(dawniej C. WIECZOREK)
w Krakowie w hotelu Drezdeńskim

poleca swój handel zaopatrzony w następujące towary:

KOSZULE MĘZKIE SZYRTINGOWE, PŁÓCIENNE I OXFORTOWE

Kołnierzyki i mankiety szyrtingowe i płócienne.

WIELKI SKŁAD ROZMAITYCH NAJNOWSZYCH KRAWATEK,

SZKARPETKI WEŁNIANE I PRAWDZIWE FIL DE COSE,

KUFRY DUŻE RĘCZNE, PŁÓCIENNE I SKÓRZANE,

PORTMONETY, PUGILARESY I ROZMAITE ETUI

do cygar, papierosów, kart wizytowych i t. p.,

SKŁAD PRAWDZIWEJ WODY KOLOŃSKIEJ, PERFUM I OCTÓW TOALETOWYCH

GRZEBIENIE BAWOLE, SŁONIOWE i SZYLDKRETOWE,

SZCZOTKI DO WŁOSÓW, LUSTERKA DREWNIANE I SKÓRZANE, TORBY Z NECESSERAMI

oraz z własnej pracowni

RĘKAWICZKI PRAGSKIE, WIEDEŃSKIE i PARYSKIE.

Ceny bardzo przystępne i stałe.

JAN GELA.
W KRAKOWIE
Fabryka kapeluszy słomkowych i filcowych
założona w roku 1852,
przyjmuje także wszelkie przerabianie i odnawianie kapeluszy na najnowsze francuskie i angielskie fasony, po najumiarkowańszej cenie.

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny

M. BEYER I SPÓŁKA

Sukiennice Nro 13—14 w *Krakowie* poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdéj jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

Cennik.

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $^1/_2$ tuzina złr. 1·20 do 2.

Mankiety męskie i dam. za 6 par 1·80 do 2.

$^1/_2$ **tuzina** lnianych chustek do nosa c. 90, 1·20, 1·40, 1.70 do 4 złr.

$^1/_2$ **tuzina** prawdz. francuzkich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50. 3 do 6.

$^1/_2$ **tuzina** angiels. batyst. chustek do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolor. c. 60, zł. 1·20 do 3

1 **sztuka** (37 łok. albo 23$^1/_2$ metr.) dobrego płótna lnianego zł. 6·50 7·50, 9, 10, i 12.

1 **sztuka** (37 łok. albo 23$^1/_2$ m.) $^4/_4$ i $^4/_5$ szląskiego płótna złr. 10, 11·50 12, 12·50, 13, 14, i 16.

1 **sztuka** (63 ł. albo 39 m.) $^5/_4$ holend **weby** zł. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50

1 **sztuka** (63 ł. albo 42 m.) $^9/_8$ i $^5/_4$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od zł. 22 do 60

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12 złr.

1 **sztuka** $^8/_4$ lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od zł. 15 do 21

Szyfon na bieliznę męską i damską od c. 25 do 50 c. za metr.

Serwety różnej wielkości od $^8/_4$ do $^{10}/_4$ $^{16}/_4$ jak najtaniej od 1·50 2, 4 złr.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od zł. 3·50, 5, 7, do 50 złr.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego pł. z listwą na przedzie, lub do zapinania na ramieniu zł. 2·50 do 3·20.

Koszule **w lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** zł. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze 1·20, z haftowanemi szlarkami złr. 1·80 2·10. 2.50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1 60 i 1 75

Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2 75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek zlr 4·50, 5, 6. 7·50 i 9,

Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2 50.

Haftowane ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85,

Kaftaniki

Z szyfonu zwykłe 1 złr. lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftow. od zł. 3,25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1.75 i 1·90.

Haftow. ozdob. lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20

Koszule męskie.

Z najlepszego angiels. szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holen. złr. 2 80, 3·50 i 4.

Kalesony męskie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienk. płót. od 1·60—2·50

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakotéż mezkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się; co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy, albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim Szacunkiem

Filia. **M. Beyer & Spółka**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw **w Krakowie, Sukiennice Nr. 13 -- 14.**

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie.

Medal bronzowy 1872 — **ALFRED BIASION** — Medal srebrny 1881

Optyk c. k. kliniki okulist. Uniw. Jagiellońskiego

w Krakowie, róg Rynku gł. i ulicy Grodzkiej.

Skład i Wyrób Instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych

ORAZ WSZELKIE NARZĘDZIA CHIRURGICZNE Z ROGU I KAUCZUKU.

Magazyn założony w r. 1801.

Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy okulistów w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisów dokładnie i sumiennie wykonywuję oraz polecam:

Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid), **termometry** lekarskie Celsiusa i maximalne od 2 Złr.

Termometry kąpielowe i do browarów.

Największy skład Reiszeigów swajcarskich z Arau i francuskich Baraban'a.

Wszelkie wyroby z gumy i kauczuku, przyrządy chirurgiczne, Katetery, Bougie, Klizopompy, Irygatory, Respiratory, Aparata inhalacyjne, Wstrzykawki wszelkiego systemu, poduszki, Recypienty, Rezerwoary podróżne i t. d.

Wielki skład papierów listowych francuskich (Augouleme) i angielskich (Ivory paper) oraz papiery listowe (fantaisie).

Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblong wykonanie wykwintne — wyrób własny.

Karty wizytowe litografowane i drukowane (à la minute) 100 szt. od 50 ct.

Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania

Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów.

Reprezentacya fabryki paryskiej Christofle & Co

Wyrobów platerowanych z metalu białego

z gwarancyą galwanicznego pokładu srebra oznaczonego w gramach na każdym przedmiocie j. t. Sztućce stołowe, tace, wazy, talerze, półmiski. kandelabry, serwisy, całe wyprawy oraz kompletne urządzenia dla pp. właścicieli hoteli, cukierników i restauratorów.

Ceny oryginalne fabryczne.

Przy pracowni optycznej nowo otworzone **Laboratoryum mechaniczne** uskutecznia wszelkie obstalunki jakoteż reparacye wchodzące w zakres **fizyki i mechaniki.** Reparacye **maszyn do szycia** uskutecznia najspieszniej i najtaniej.

Ceny umiarkowane. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się natychmiast.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Jan Blaschke.
W drukarni A. Koziańskiego.



Rysunek JULIUSZA KOSSAKA.

LISOWCZYK PROWADZĄCY POJMANEGO SZWEDA.